Nr. 82 Lwów — Piątek dnia 10 Kwietnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nazw. i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadsyłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Wielki Piątek | Hilaryona
Jutro: Wielka Sobota | Marka B.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 5 m. 29
Zachód „ „ 6 m. 36

Długość dnia godzin 13 minut 6
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Beznamiętna wytrwałość.

Jeden z wielkich dzienników londyńskich, *Daily Chronicle*, zamieścił artykuł pióra swego wiedeńskiego korespondenta p. t. „Beznamiętna wytrwałość“. Jak już ten tytuł (będący powtórzeniem znanej dewizy austryackiego premiera) wskazuje, artykuł poświęcony jest drowi Koerberowi. Autor sam nazwał swój artykuł „studyum“ o premierze austryackim. Jako takie studyum charakteru dzisiejszego premiera Austryi, zasługuje ów artykuł na poznanie choćby w dokładnem streszczeniu.

Wskazawszy, że Rada państwa pracuje obecnie normalnie i że państwo z chaotycznego i trudnego położenia znowu do normalnych powraca stosunków, przypomina autor artykułu wypadki z ciągu ostatnich lat sześciu, a w szczególności owe chwile, kiedy to „maszyna parlamentarna stanęła i trzeba było szukać ucieczki w pewnego rodzaju absolutyzmie. Sytuacya była wówczas bardzo trudna i ogólnie odczuwano potrzebę postawienia na czele rządu męża, któryby zdołał opanować trudności. Nie było jednak nikogo takiego; w parlamencie nie było większości, a wszyscy mężowie stanu byli zużyci. Nie znaleziono innego wyjścia nad to, aby cugle rządu złożyć w ręce człowieka, który nie należał do żadnego stronnictwa. Tak powstał gabinet urzędniczy dra Koerbera z r. 1900. O premierze jego wiedziano tyle, że jest znakomitym urzędnikiem, biegłym we wszystkich działach administracyi, zwłaszcza w zakresie handlu i skarbowości; w parlamencie nie miał on jednak za sobą ani jednego stronnictwa, nikt też nie wierzył w jego misyę; spodziewano się raczej, że mógłby to zrobić jakiś jenerał; wogóle przywrócenie porządku w Austryi wydawało się bez zamachu stanu niemożliwem. Każdy dzień przynosił też nowe pogłoski: to o zawieszeniu konstytucyi, to o oktrojowaniu nowego regulaminu obrad, to o narzuceniu nowych ustaw językowych...

Od tego czasu minęło już blisko półczwarta roku, a dr. Koerber zawsze pełni swój urząd. Okazało się, że ten niewielkiego wzrostu człowiek potrafił być wielkim prezydentem ministrów; że ten urzędnik jest mężem opatrznościowym dla Austryi; że posiada wszystkie kwalifikacye potrzebne do rządzenia państwem, tak trudnem do rządzenia, jak Austrya. Gdyby dzisiaj skończyła się karyera dra Koerbera, to podziwienia godne dzieło, które on doprowadził do skutku przez wydobycie Austryi z chaosu, oraz droga, na której zdołał pokonać niezwykłe trudności ostatnich lat, zapewniłyby mu już uznanie i wdzięczność licznych generacyj jego współobywateli.

Program jego, gdy obejmował rządy, był krótki: zupełne zaniechanie systemu robienia koncesyi narodowościowych raz tym, drugi raz innym; ścisła bezstronność i równomierna życzliwość dla wszystkich, wreszcie beznamiętna wytrwałość w usiłowaniach przywrócenia porządku w państwie. — Wszystkie stronnictwa z uśmiechem przyjęły ten program, nikt prócz samego prezydenta ministrów nie wierzył weń. Dr. Koerber, nie zabiegając o względy stronnictw, szedł prosto swoją drogą, a tym, którzy powątpiewali o nim lub byli mu niechętni, gotował jedną niespodziankę po drugiej. Dzisiaj — jak żaden premier przed nim — jest on rzeczywistym przywódzcą w Izbie. Prawda, że właściwie żadne stronnictwo nie oświadcza się bezwzględnie za nim; właściwie, wszystkie one są w opozycyi przeciw niemu, a jednak wszystkie — nawet najradykalniejsze — dają się niewidzialnej dłoni kierować według jego woli.— Dr. Koerber jest jedynym w swoim rodzaju, całkiem nowym typem męża stanu, a jego metoda i taktyka są oryginalne. Jest on zupełnem przeciwieństwem „żelaznej ręki“. Dla każdego uprzejmy, każdego chętnie słuchający, w postępowaniu swem jest łagodny, a przytem stanowczy. To, co osiągnął, zawdzięcza głębokiej wiedzy i dokładnej znajomości natury ludzkiej, przedewszystkiem jednak prawdziwie nadludzkiej cierpliwości, lub też — jak on to zowie — „beznamiętnej wytrwałości“. Żaden opór nigdy go nie odstraszył, żadna trudność go nie zniechęciła. Zwyciężył cierpliwością, zapałem się siebie i skromnością. Nie ulega wątpliwości, że jego władza i stanowisko zabezpieczone są jeszcze na wiele lat, ale w oczach wszystkich stronnictw jest on zawsze jeszcze niepozornym premierem, który obudza ich współczucie, małym, słabym człowiekiem, którego każdy powiew wiatru może sprzątnąć. Jest on mistrzem w tem, aby wpływ swój przedstawiać o ile możności jak najmniejszym, kryć swoje powodzenie, zapewniać świat, że niczego jeszcze nie osiągnął, a wszystko mu pozostaje do zrobienia. Pod tym względem po mistrzowsku umiano wywrzeć wpływ na prasę, nawet opozycyjną. Pochwała jest tem, czego jedynie dr. Koerber się lęka, — owacye i podziękowania — jedynie tem, czego unika.

Mówiąc o sukcesach dra Koerbera, zaznacza autor, że przecież zdołał rozbroić Czechów, którzy przez długi czas walczyli przeciw niemu i gotowi byli zawrzeć pokój z państwem tylko za cenę jego upadku. Równocześnie jednak przekonał on wszystkie stronnictwa narodowe w Austryi, że nie potrzebują się od niego obawiać niczego, co mogłoby wyrządzić im krzywdę, ale też, że nie mogą spodziewać się niczego, co mogliby osiągnąć tylko kosztem innych narodowości. Umie on z podziwu godną pewnością siebie zachować najściślejszą neutralność. Żadne stronnictwo nie może go sobie uzurpować, ale wszystkie żywią dla niego bezwzględny szacunek i nie wątpią w czystość jego zamiarów. Z równą swobodą utrzymuje on stosunki z członkami starych rodów arystokratycznych, jak z socyalistami i radykałami. A przy tem wszystkiem, niezwykle sympatycznym czynią prezydenta ministrów: urok jego osobisty, skromność jego prywatnego życia i jego potrzeb. Ma do rozporządzenia trzy pałace: pałac prezydyum rady ministrów, oraz pałace ministerstwa spraw wewnętrznych i sprawiedliwości: — wolał jednak pozostać w w swem skromnem, kawalerskiem mieszkaniu, u boku starej matki, wierny skromnym swym przyzwyczajeniom. Wstaje o 5 godzinie rano, a o godzinie 10 tej wieczorem udaje się na spoczynek; cały dzień, z wyjątkiem kilku godzin, spędza albo w parlamencie, albo przy biurku w swym gabinecie ministeryalnym. Podlegli mu urzędnicy z podziwem wyrażają się o pracy, jaką on pokonywa, oraz o niezwykłej bystrości, z jaką pamięta o najdrobniejszem nawet kółku w maszynie państwowej. Jest dobrym mówcą; unika wszelkich efektów, a każde jego słowo, w parlamencie wypowiedziane, rozważone jest aż do najdalszych konsekwencyj. W toku dyskusyi zachowuje spokój, a przysłowiową swą cierpliwością rozbraja przeciwników swych w parlamencie i w prasie. Tę ostatnią wyswobodził z pod przykrości, jakich dawniej doznawała. Zbyt jest zajęty, aby mógł być wrażliwym na surowe nawet krytyki, — a niestrudzony jest w przeprowadzaniu nowych idei, których ma mnóstwo.

Wskazawszy, że budżet i ugoda znajdują się już w komisyach, przypomina autor, że trzeba jeszcze pokonać ogromne trudności, zanim przedłożenia te staną się ustawą. Austrya jednak z zaufaniem oczekuje tego od dra Koerbera, tego nieparlamentarnego ministra, urzędnika, który parlament i konstytucyę uratował. Jest on jedynie możliwym, nie do zastąpienia pośrednikiem między przeciwnemi sobie stronnictwami. — Ambicya jego sięga jednak dalej. Po pomyślnem załatwieniu spraw ustawodawczych, znajdujących się obecnie na porządku dziennym, pragnie on przeprowadzić w szerokim stylu reformę wszystkich dziedzin administracyi w Austryi. Dr. Koerber jest stosunkowo młodym; liczy niewiele nad 50 lat, i jeżeli wszystko nie pójdzie na opak — kończą *Daily Chronicle* — zdaje się on być istotnie przeznaczonym do odegrania roli opatrznościowej w państwie.

Korespondencye.

Peszt, 6 kwietnia.

(∾) Polityka zupełnie przeniosła się na ulicę. Może miał słuszność młodoczeski członek austryackiej komisyi ugodowej p. Kaftan, gdy postawił wniosek, aby zawiesić prace do chwili, w której wyjaśnione zostanie, czy sejm węgierski zechce i będzie w możności zająć się tym przedmiotem.

Tego samego jednak dnia komisya gospodarcza tutejszego sejmu rozpoczęła obrady nad związkiem celno-handlowym i poseł Csavolsky postawił wniosek, aby odroczyć je, dlatego, że obecnie ogólne zajęcie zwraca się do spraw wojskowych i dlatego także, że w Austryi szczegóły jeszcze nie są przedyskutowane.

Na to jednak nie zgodził się prezes gabinetu Szell i oświadczył, że ugoda celno-handlowa nierównie jest ważniejsza, niż ustawa wojskowa. Wnioski odraczające tu i tam nie będą, oczywiście, uwzględnione, ale chciałem zaznaczyć to wciąż odrzucanie sobie piłki z Austryi do Węgier, a z Węgier do Austryi.

Stosunki tutaj tak się ukształtowały, że nikt nie może przewidzieć, kiedy się polepszą. Studenci i ulica coraz czynniejszy biorą udział w wichrzeniu; znalazła się dla okrasy zakonnica, niby prześladowana przez klasztor i przełożoną, nowa Barbara Ubryk, która służy za środek agitacyjny w rękach socyalistów przeciw ludowemu stronnictwu katolickiemu, które chwilowo jest jedną z podpór obstrukcyi. Świadczy to, do jakiego obałamucenia i zagmatwania doprowadziła polityka studencko-uliczna. Co się zaś tyczy owej zakonnicy, Bernhardiny, to jej historya o prześladowaniach, jakich wrzekomo doznawała w klasztorze, jest poniekąd drugą edycyą owych dwóch studentów rzekomo zabitych przez policyę podczas niedawnych demonstracyj, a na drugi dzień zmartwychwstałych.

Prezes sejmu hr. Apponyi z „miłą chęcią“ przyjmie studentów w gmachu parlamentarnym, jako przedstawicieli ludności. Hr. Apponyi staje coraz jawniej na czele ruchu, zmierzającego do zmadziaryzowania części armii, do czego posłużyć ma opór przeciw wniesionej ustawie wojskowej, której obstrukcya uchwalić nie pozwala, pomimo, iż oświadcza się za nią ogromna większość rządowa.

Wobec tego, że ma za sobą większość, p. Szell nie myśli jeszcze wcale ani o dymisyi, ani o dalszych ustępstwach; buduje on na własnej cierpliwości i liczy na znużenie przeciwników. Czy jednak wobec przygrywek studencko-ulicznych i coraz bardziej szerzącego się wichrzenia będzie mógł wytrwać na tem stanowisku, tego powiedzieć niepodobna. O ustępstwach dlatego nie może być mowy, że właściwie p. Szell zgodził się już na daleko idące, a postawione, jak wiadomo, przez hr. Apponyi'ego; dalsze zaś nie są w jego mocy i byłyby już wprost sprzeczne z obecnym prawnym stanem dualistycznym. P. Szell obiecał załatwić w myśl żądań hr. Apponyi'ego sprawy: emblematów i chorągwi, dwuletniej służby wojskowej i przeniesienia węgierskich oficerów do węgierskich pułków. Te obiecane ustępstwa wystarczyły, aby zatrzymać chwilowo przynajmniej hr. Apponyi'ego i jego zwolenników w stronnictwie rządowem, ale wcale obstrukcyi stronnictwa niezawisłości nie przebłagały. Zachodzi tu bowiem jeszcze ta okoliczność, że ostatnie ustępstwo już podobno po cichu wprowadzonem jest w życie; ale pierwsze nie tak łatwo da się przeprowadzić, tem więcej, że w Austryi tak w izbie panów, jak w izbie poselskiej, bardzo poważne i stanowcze przeciw niemu podniosły się głosy.

Dość, że tu końca przesilenia oznaczyć niepodobna, a stwierdzić należy niemoc wobec niego p. Szella, a zarazem, iż jego ustąpienie, dotychczas niezamierzone, nie rozwiązałoby zadania. Jedynie ponowne cofnięcie ustawy wojskowej mogłoby się stać pożałowania godnem wyjściem.

Znakiem ogólnego położenia jest ciągle — niepewność. Z drugiej jednak strony zapisać należy, że do niepewności wszyscy, rządzeni i rządzący, już dawno się przyzwyczaili i że tem samem ona ma tu inne, niż gdzieindziej, znaczenie.

Bardzo tu zauważono, jak z lekkiem sercem kanclerz Bülow obszedł się w parlamencie niemieckim ze skargami na ucisk Niemców na Węgrzech. Dostąpił on wskutek tego zaszczytu dziękczynnego telegramu od studentów tutejszych, co go poniekąd wciągnęło w panujące tu wichrzenia. Pokazało się, że więcej zależy kanclerzowi na Węgrzech, jako silnej podporze trójprzymierza w monarchii Habsburgów, niż go obchodzi nietylko los Niemców w krajach korony św. Szczepana, ale także własna popularność wśród Wszechniemców.

Roosevelt w podróży.

Prezydent Roosevelt rozpoczął właśnie wielką podróż agitacyjną po Stanach Zjednoczonych. Trwać ona będzie półtrzecia miesiąca i wedle ułożonego programu zrobi prezydent w tym czasie ni mniej ni więcej tylko 14 tysięcy mil angielskich, a na każdej znaczniejszej stacyi wygłaszać będzie mowy do oczekujących go tłumów. Celem tej podróży, w którą wybrał się Roosevelt, jest dać się osobiście poznać masom wyborców i przygotować sobie grunt do wyboru na prezydenta Unii. Do tej pory nie jest on bowiem właściwie prezydentem z wyboru, lecz jedynie dzięki przypadkowi. Gdy Mac Kinleya zamordowano w Buffalo, Roosevelt jako wiceprezydent na mocy konstytucyi amerykańskiej sam przez się bez wyboru posunął się na godność prezydenta na taki okres czasu, jaki brakował jeszcze Mac Kinleyowi do ukończenia czterolecia. Tym razem jednak chce Roosevelt być naprawdę wybranym i otrzymać w ten sposób wotum zaufania od narodu. Wobec wielkiej popularności, jaką cieszy się w swym kraju, może już dziś być niemal pewnym wyboru, a jednak mimo to wybrał się w tę niesłychanie uciążliwą podróż i będzie osobiście agitował za sobą, zwłaszcza w tych stanach, w których stronnictwo republikańskie, do którego należy, i wrogie mu stronnictwo demokratyczne, mają mniej więcej równą liczbę zwolenników. Omijać postanowił tylko południowo-wschodnie okolice Unii, zamieszkałe gęsto przez murzynów, a ominie je dla tego, aby nie dawać powodu do demonstracyi, które mogłyby mu zaszkodzić w jego własnem stronnictwie. Republikanie bowiem są jak wiadomo przeciwni zupełnemu równouprawnieniu murzynów, wszelako w tej jednej kwestyi stanął Roosevelt w przeciwieństwie do swego stronnictwa i niejednokrotnie dał do poznania, że jest za tem, aby w stosunkach towarzyskich nie dawano murzynom do poznania, że należą do jakiejś niższej rasy i aby otwarto im przystęp do wszystkich urzędów. Tem zjednał sobie bardzo ludność murzyńską, to też niewątpliwie w tych stanach, gdzie murzyni stanowią znaczny procent ludności, wyprawialiby oni na jego cześć entuzyastyczne owacye, które dałyby niezawodnie powód do anti-murzyńskich demonstracyi ludności białej — ażeby więc tego uniknąć postanowił Roosevelt wcale nie robić popasu w stanach murzyńskich.

Pierwszy dłuższy przystanek zrobił on w Chicago i wygłosił tam mowę na temat, który wszystkim Amerykanom bardzo leży na sercu, mianowicie na temat doktryny Monroego. Doktryna ta, ustanawiająca zasadę „Ameryka dla Amerykanów“ i wkładająca na Stany Zjednoczone poniekąd obowiązek niedopuszczania do jakichkolwiek zdobyczy terytoryalnych europejskich mocarstw na gruncie amerykańskim, została w Europie już od dawna milcząco uznana, to też nikt dziś w Europie nie myśli już nawet o tego rodzaju zdobyczach. Dla zaspokojenia swoich expansywnych aspiracyi wyszukała sobie Europa inne kraje, a co do Ameryki rada jest z tego, jeżeli może spokojnie prowadzić z nią handel, sprzedawać jej swoje produkta, lub nawet pożyczać jej swoje kapitały. I takie stosunki byłyby jednak niemożliwe, gdyby chciano w Ameryce interpretować doktrynę Monroego w ten sposób, w jaki np. chce ją interpretować Argentyna i inne południowo-amerykańskie republiki, które pragną, ażeby Europie wolno było wprawdzie pożyczać pieniądze państwom amerykańskim, ale aby pod żadnym warunkiem nie było jej wolno siłą egzekwować swych pretensyi. Poseł argentyński niedawno, gdy Niemcy i Anglia blokowały wybrzeża Wenecueli, w sposób oficyalny zrobił tego rodzaju propozycyę gabinetowi waszyngtońskiemu.

Wedle tej propozycyi miałyby Stany Zjednoczone jako najpotężniejsze z państw amerykańskich zawiadomić mocarstwa europejskie, że nie ścierpią tego, ażeby te mocarstwa przymusowymi środkami dochodziły swych pretensyi pieniężnych w Ameryce. Na to odpowiedział jednak gabinet waszyngtoński, że nie myśli odgrywać roli obrońcy złej gospodarki i nadużyć rządów amerykańskich państewek. Tą samą zasadę wypowiedział także Roosevelt w Chicago z tem jednak zastrzeżeniem, że rozumie się samo przez się, iż nabytki terytoryalne w jakiejkolwiek formie na rzecz Europy muszą być wykluczone. Przy tej sposobności przemawiał za bardzo znacznem powiększeniem floty wojennej Stanów Zjednoczonych, bo, jak się wyraził, doktryna Monroego wtedy będzie najbardziej szanowana, jeżeli naród amerykański trzymać się będzie przysłowia, że najdalej zajdzie się z łagodnem słowem na ustach, a tęgim kosturem w ręce. Jeżeli Ameryka będzie miała silną flotę, wówczas nic nie zamąci jej spokoju.

Na drugim popasie, w Milwaukee, mówił Roosevelt o trustach. Przedmiot to bardzo drażliwy dla kandydata, ubiegającego się o najwyższą godność w kraju, z jednej strony bowiem są trusty kolosalną potęgą, z drugiej zaś strony znaczna część opinii publicznej w Stanach bardzo niechętnym okiem patrzy na te gigantyczne kreacye ekonomiczne. Sam Roosevelt był do niedawna jeszcze przeciwnikiem trustów, obecnie jednak, w swej mowie kandydackiej w Milwaukee rzekł, że ktoby chciał

---

2)

Leon de Tinseau.

KSIĄŻĘ.

Przekład z francuskiego.

(Dokończenie).

Eudon nie mógł wprost podołać liczbie wizyt i zaproszeń. Rozchwytywały go z zapałem wszystkie milionerki, pożądając go dla siebie samych, lub dla swych córek. Przyjmował ich zabiegi z wielkopańskim wdziękiem, lecz, nauczony doświadczeniem innych, nie chciał decydować się na nic, przed powzięciem odpowiednich informacyj.

— Sprawdzaj cyfrę posagową, — rzekł do barona Anatola — ja zaś dowiadywać się będę o przeszłości rodziny.

Oczywiście, wobec takich ostrożności, rzeczy nie szły prędko. To Anatol przynosił złe wieści od notaryusza, to reputacya rodziny zbyt była zaszargana.

Przypadek jednak przyszedł z pomocą Eudonowi. Jakiś reporter wyraził się w sposób złośliwy w „echach światowych“ o jego świeżo upieczonem księztwie. Kercado wyzwał go na pojedynek, został przezeń zranionym i skazanym — wskutek tego — na sześciotygodniowy przymusowy wypoczynek w łóżku, podczas którego uczynił niejedną smutną refleksyę.

Lecz sprzymierzeniec jego rozprószył tę niewłaściwą melancholię, wchodząc pewnego poranku z całym koszykiem biletów wizytowych, zdobnych w nazwiska barbarzyńskie.

— Pociesz się w smutku, — rzekł Anatol, potrząsając tą sałatą z białych świstków.— Tu kryje się przyszła księżna, trzeba tylko ją znaleźć. Bierzmy się więc do pracy!

III.

Eudon poszedł przedewszystkiem złożyć podziękowanie doktorowi, który go leczył, nie mogąc mu na razie zapłacić żadnego honoraryum.

W poczekalni lekarza zastał prześliczną blondynkę o cerze różowej, pod eskortą damy do towarzystwa. Fizyonomia panny pełną była prostoty i dobroci; w pięknych jej oczach widniała inteligencya i stanowczość. Miała figurę nimfy, a rękę księżniczki. Nasz breton przypomniał sobie, iż spotkał ją był po kilkakroć w „dobrem“ towarzystwie, w epoce, gdy bywał w niem jeszcze. Należała ona do niewielkiej liczby młodych osób, które nie zażartowały zeń nigdy i Kercado zachował o niej wdzięczne wspomnienie. Przywitali się, jak para przyjaciół, spotykających się po długiej rozłące. Młoda panna bardzo wypiękniała od czasu, gdy po raz ostatni widział ją Eudon. On zaś wydał jej się interesującym, dzięki przybladłej twarzy i ręce na temblaku.

Panna Henryka Estibo spytała go natychmiast, jaki przypadek zdziałał, iż spotyka swego eks-tancerza w tak smutnym stanie. Breton przyznał się do pojedynku, a panna Henryka rzekła z powagą, ukrywając doznane wzruszenie:

— Uważam pojedynek za rzecz śmieszną, lub podniosłą, stosownie do powodu, który doń skłania.

— Przemawia pani, jak bohaterka minionych czasów — odparł Eudon, skłaniając nisko głowę. — I widzę, iż będzie pani dla mnie pobłażliwą, gdyż biłem się, by skarcić obelgę, uczynioną memu nazwisku.

Bohaterka minionych czasów nie studyowała kroniki skandalów paryskich; nie wiedziała przeto, iż Kercado zmienił był nazwisko i wzniósł się o kilka stopni w hierarchii tytułów. Oświadczyła więc, iż pochwala w zupełności jego postępek. Prawdopodobnie — nie zdając sobie z tego sprawy — pochwalała głównie fakt pojedynku — nie o kobietę.

Rozmowa przeszła na mniej wojownicze tory. Panna Estibo zwierzyła się Eudonowi z zaszłej przed dwoma laty śmierci swego ojca, bogatego notaryusza. Nowo kreowany książę nie wiedział jeszcze o tym smutnym wypadku. Od dawna już nieszczęśliwy młodzieniec miał bliższe stosunki z nieumierającymi nigdy, jak wiadomo, lichwiarzami, nie z notaryuszami.

Eudon dowiedział się również, iż panienka żyła zdala od świata, w towarzystwie podeszłej damy, z którą ją spotkał, i swego stryja, a zarazem opiekuna, o którego reumatyzmy przyszła się była właśnie poradzić doktora. Jednak, co sobotę, przyjmowała małe kółko przyjaciół.

Nie potrzebujemy mówić, że liczba tych uprzywilejowanych powiększyła się od następnej soboty. Henryka przedstawiła Eudona stryjowi pod nazwiskiem pana de Kercado, a on, przez szacunek dla imienia, nie śmiał czynić żadnych sprostowań. Pozostał więc sobą i pokazał się takim, jakim był w gruncie, a więc człowiekiem pełnym prostoty. Oczarował wszystkich, począwszy od młodej pani domu. Zadał sobie, co prawda, nieco trudu, dowiedziawszy się, iż interesująca sierota posiadała dwumilionowy posag.

Łatwo odgadnąć ciąg dalszy tej historyi. Pod wpływem biedy i miłości Eudon szturmował gorliwie do serca Henryki. Pokochał ją był szczerze: ona również okazywała mu względy, których nie można było kłaść wyłącznie na karb dobrego wychowania.

Grunt więc był przygotowany i należało przedsięwziąć krok stanowczy. Opiekun panny był przychylnie usposobionym, a siwowłosa i romantyczna jej towarzyszka nie kryła się z zachwytem, jaki budził w niej rycerski breton. Henryka nie wyjawiała swych uczuć równie otwarcie, lecz bożek miłości wiedział co o jej skrytości myśleć.

W przewidywaniu bliskich wypadków, Eudon wprowadził do swych nowych przyjaciół swego sojusznika i ambasadora, barona Anatola de la Canche, który przyoblókł nową skórę i przybrał minę starego, poważnego arystokraty. Mówił mało i dobrze, zażywał tabaki, zasypiał po obiedzie w fotelu i pił tylko wodę z powodu reumatyzmów.

Szczytnym był wprost, gdy w imieniu swego protegowanego oświadczył się o rękę Henryki. Opiekun jej zapamiętał na zawsze jego zachowanie, nacechowane wielką wytwornością.

— Panie baronie — przerwał stary jegomość, gdy tylko Anatol począł wyłuszczać sprawę. — Szczerość nakazuje mi wyznać panu, iż spodziewałem się tych oświadczyn. Rozumiesz pan jednak, iż nie mogę mu dziś udzielić odpowiedzi. Otrzymasz ją pan niezadługo. Moja siostrzenica jest pełnoletnią i ostateczna decyzya od niej jedynie zależy. Ja widzę ku związkowi młodej pary jedną, choć dość poważną przeszkodę. Henryka posiada sto tysięcy franków rocznej renty, a...

— Szanowny panie — odparł z uśmiechem Anatol. — Nie pragnę bynajmniej dotykać kwestyi majątkowej. Lecz powiem, iż sytuacya mego pupila przedstawia się bardzo dodatnio pod pewnym względem, na który będzie niezawodnie wrażliwą podniosła natura panny Henryki. Chcąc być kochanym tylko dla siebie, mój przyjaciel ukrył przed wami pewne rzeczy, z których inni pysznili by się na jego miejscu.

— Panie baronie, nie widzę w takim razie racyi i możności odmówienia ręki mej pupilki, jeśli pan Eudon posiada nawet majątek...

— Majątek nie jest wszystkiem. Cóżbyś pan powiedział, dowiadując się, iż jesteś stryjem księżnej?

I wydobywając z kieszeni zwój pergaminowy, baron wręczył go opiekunowi panny, który, po odczytaniu, zadał jeszcze kilka pytań i zmieniając w jednej chwili ton i obejście, powstał z krzesła z miną uroczystą:

— Bądź pan łaskaw oświadczyć jego książęcej mości, iż otrzyma w prędkim czasie odpowiedź mojej siostrzenicy.

Odpowiedź nadeszła rzeczywiście nazajutrz zrana, gdy Anatol był u swego przyjaciela.

— Pospieszyły się mieszczuchy, — zaopiniował baron — panna Henryka pragnie jak najprędzej zostać księżną.

List był od opiekuna, a brzmiał jak następuje:

Szanowny książe panie!

Moja pupilka i siostrzenica zgodziłaby się chętnie na zaszczyt noszenia nazwiska Kercado, pod którem byłeś pan w naszym domu częstym gościem. Lecz, mając poszanowanie dla pewnych tradycyi, do których przywiązujemy w naszej rodzinie wygórowaną może wagę, a lubiąc zarazem życie proste, nie czuje się powołaną do noszenia tytułu, będącego — jak się pan o tem dotykalnie przekonałeś, powodem złośliwych komentarzy.

Racz przyjąć — szanowny książę, wyrazy jej żalu i mego poważania.

KONIEC.

zniszczyć trusty lub utrudnić ich działalność przez zniżenie ceł na obce towary, sprowadzane do Ameryki, ten działałby wprost na szkodę kraju. Należy tylko wprowadzić trusty na właściwe tory, a nie można ich zasadniczo zwalczać. Tem stanowiskiem, zajętem w kwestyi trustów, zrazi sobie Roosevelt niewątpliwie obóz demokratyczny, ale za to republikanie tem silniej zgrupują się koło niego, bo oni są zdania, że trusty są dla Stanów Zjednoczonych tem samem, czem są olbrzymie armie dla państw europejskich, a nawet czemś znacznie cenniejszem, bo podczas gdy milionowe armie są w Europie tylko na to, aby utrzymać pokój na zasadzie *status quo*, i służą jedynie do celów defensywnych, to trusty umożliwiają Ameryce wychodzić na ekonomiczne zdobycze na całym świecie. Inny kandydat, nie zażywający takiej powagi jak Roosevelt, bałby się z pewnością stanąć tak otwarcie po stronie trustów i starałby się zręcznie lawirować w tej bardzo drażliwej kwestyi, ale Roosevelt jest tak popularny wśród swych ziomków, że mógł pozwolić sobie na odwagę wypowiedzenia otwarcie tego, co myśli, i zapewne mu to nie zaszkodzi.

Co i o czem piszą.

W najbliższem naszem sąsiedztwie, na Bukowinie, gdzie mieszka spora liczba Polaków, którzy są wystawieni na rozliczne dokuczliwości ze strony nieżyczliwych im frakcyi narodowościowych, a nawet ze strony władz, jak świadczy o tem znane niedawne hakatystyczne zarządzenie w gimnazyum czerniowieckiem, zaszła ostatnimi dniami zmiana naczelnika rządu. Br. Bourguignon, który przez lat pięć sprawował urząd prezydenta kraju, ustąpił, a miejsce jego zajął dotychczasowy radzca dworu w ministeryum spraw wewnętrznych ks. Hohenlohe-Schillingsfürst. Ustępującemu br. Bourguignonowi poświęca czerniowiecka *Gazeta polska* ciepły artykuł, podnosząc jego sprawiedliwość i bezstronność, zwłaszcza w stosunku z Polakami. Pisze ona między innemi tak:

Polacy bukowińscy zawdzięczają mu uznanie swego stanowiska na Bukowinie. Bar. Bourguignon przybył do kraju w chwili dla spraw polskich niekorzystnej; co ważniejsza, zastał na Bukowinie kierunek Polakom wrogi, niesłuszny, ale wówczas modny. Ani z Wiednia, ani z pośród swego otoczenia nie mógł czerpać impulsu do bezstronności bez uprzedzeń. Były to czasy zażartej walki Bukowiny przeciw Galicyi; darzono Polaków nieufnością na każdym kroku; podnoszono zarzuty bezsensowne; jedni im wierzyli, inni udawali, że wierzą. Zetknąwszy się jednak z przywódzcami polskimi na Bukowinie, przypatrując się ich działalności, przekonał się bar. Bourguignon, że to, co o Polakach głoszono, było nieprawdziwem, a w swem poczuciu obowiązku względem monarchii i w swem poczuciu sprawiedliwości znalazł dostateczny impuls do wyrobienia sobie samodzielnego zdania.

Tej samodzielności dał wyraz w pamiętnem oświadczeniu w sejmie, głosząc, iż rząd poczuwa się do obowiązku równej opieki względem wszystkich narodowości, że zatem, zwłaszcza w szkolnictwie, prawa ludności polskiej zasługują na poszanowanie i uznanie; następnie przez ingerencyę w sprawie statystyki szkolnej, w której przez czas pewien opuszczano liczbę dzieci polskich, przydzielając je do rubryki „*Andere*". W szkolnictwie wogólności popierał bar. Bourguignon umiarkowane rezolucye, wniesione swego czasu przez posła Krzysztofa Abrahamowicza. Do ć przypomnieć uregulowanie nauki języka polskiego w seminaryum nauczycielskiem, a poza tem, jako rzecz najważniejszą, inspekcyę języka polskiego. Trudności finansowe i formalności biurokratyczne nie pozwoliły jeszcze przeprowadzić wszystkiego, o co się Polacy słusznie upominali i co bar. Bourguignon sam za słuszne uznał; ale każde żądanie wprowadzono na tory urzędowe, na których spodziewać się należy, że zwycięży sprawiedliwość. Trzeba jeszcze wspomnieć na zakończenie, że wobec niefortunnego zakazu używania języka polskiego na pewnem zgromadzeniu w Suczawie, słuszna skarga polska uzyskała zupełne zadośćuczynienie i to nietylko ustne, ale i pisemne.

Strejki.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Rzym 9 kwietnia. Oprócz drukarzy zastrejkowali także murarze i woźnice. Kursuje pewna ograniczona liczba wozów tramwajowych i omnibusów pod osłoną karabinierów. Rozlepiono odezwę syndykatu, wzywającą właścicieli sklepów, by ich nie zamykali, i nawołującą do spokoju W miejskiej rzeźni zgromadzono zapas 670 sztuk wołów. W kilku punktach miasta stoją dla bezpieczeństwa oddziały wojska.

W kilku miejscach strejkujący urządzili zbiegowisko, ale spokoju publicznego nie zakłócono. Strejkujący usiłowali przedrzeć się do Watykanu, gdzie się już rozpoczęły wielkotygodniowe uroczystości kościelne, jednakże policya ich rozpędziła, a konnica, krążąca po ulicach, nie dopuszczała do ponowienia usiłowań.

Amsterdam 9 kwietnia. W Amsterdamie i Hadze strejk piekarzy należy uważać za rozbity. Praca w piekarniach odbywa się pod osłoną wojska. Ruch kolejowy odbywa się przeważnie normalnie.

Haga 9 kwietnia. Komitet ochrony postanowił ogłosić strejk ogólny dla wszystkich gałęzi przemysłu w całym kraju. Wedle zapowiedzi tego komitetu ruch strejkowy ustanie natychmiast gdy parlament odrzuci ustawę anti-strejkową.

Druga Izba 80 głosami przeciw 6 przyjęła artykuł 1 ustawy anti-strejkowej. Przeciw ustawie głosowali tylko socyaliści.

Budapeszt 9 kwietnia. 500 robotników tramwajowych, żądając podwyższenia płacy, ogłosiło strejk. Wysłano deputacyę do policyi z prośbą, by tylko egzaminowanych motorowych dopuszczano do kierowania wozami (elektrycznymi). Zastępca dyrektora policyi oświadczył deputacyi, że policya nie może się mieszać do stosunków płacy strejkujących i wezwał ich, aby we własnym interesie zachowali spokój. Na rogach ulic rozlepiono afisze, zawiadamiające publiczność, że ruch tramwajowy w zmniejszonych rozmiarach trwa bez przerwy. Dotąd nie zaburzono spokoju publicznego.

Strejkujący robotnicy wysłali także deputacyę do burmistrza z prośbą o poparcie. Burmistrz odmówił interwencyi, zaznaczając, że robotnicy przed zerwaniem rokowań z towarzystwem tramwajowem powinni byli przyjść do niego z prośbą o interwencyę. 150 strejkujących podjęło na nowo pracę.

Gdzie szukać zdrowia?

(List do redakcyi).

Przeczytałem w tych dniach w jednym z dzienników lwowskich notatkę, że pruskie dzienniki szydzą z naszych usiłowań uwolnienia się od ekonomicznej zależności od Niemiec. Te pruskie dzienniki przypomniały, iż całe nasze społeczeństwo wzywa swych członków, aby co roku nie napełniali Badów niemieckich, a jak to nawoływanie nie wywiera żadnego skutku dowodem fakt, że właśnie dwie głośne polskie autorki, panie Marya Konopnicka i Eliza Orzeszkowa, zapowiedziały swój przyjazd do Bad-Nauheim.

Lwowskie pismo, powtórzywszy to pruskie szyderstwo, dodało od siebie, że do owych słów hakatystycznych nie ma nic do dodania.

Wypadek ten zachęca mnie do postawienia pytania: gdzie mamy szukać zdrowia? Rzecz jasna, że skoro komuś lekarze zalecą wody niemieckie, to byłoby przecież okrucieństwem nie pozwalać mu jechać do tych wód dlatego, że Niemcy są krajem hakaty. Nie do publiczności, ale do lekarzy trzeba się zwracać z wezwaniem, aby, o ile to tylko możliwe, zalecali przedewszystkiem wody polskie; w drugim rzędzie wszelkie obce, a dopiero na ostatku, jako nieuniknioną konieczność, wody niemieckie — a to nietylko dlatego, że Niemcy są krajem hakaty, lecz jeszcze z tego powodu, że cała nasza przyszłość narodowa zależy w znacznej mierze od naszej ekonomicznej niezawisłości od sąsiada.

Lecz na wybór miejsca kuracyjnego tylko do pewnego stopnia wpływa skład chemiczny źródeł.

Pogląd ogólny na stosunek składu chemicznego i bliskiego pokrewieństwa wód krajowych do różnorodnych źródeł zagranicznych doprowadza nas do jasnego zdania, że wszystkie wody w granicach państwa niemieckiego możemy bez uszczerbku dla zdrowia pacyentów zastąpić bądź to źródłami krajowemi, bądź zagranicznemi, położonemi w krajach niepracujących systematycznie nad wytępieniem swych bliźnich.

Nie może być mojem zadaniem zastanawianie się nad szczegółami co do każdej z miejscowości, bądź to na lądzie, bądź nad morzem położonej, a uzdrowiskiem zwanej. Braki i zalety uzdrowisk ujawniają się w korespondencyach, któremi leczący się tam przez lipiec i sierpień zasilają pisma nasze.

Kto je uważnie czyta, na każdym kroku widzi, że brak kapitałów, brak przedsiębiorczości, brak urządzeń komfortowych, brak wygodnych mieszkań, brak parków i ozdób, mała ilość wycieczek i środków przewozowych — oto są główne zarzuty czynione naszym uzdrowiskom.

Gdybyśmy jednak dobrze przyjrzeli się każdej miejscowości z osobna, wtedy zarzuty te napewnoby zmalały. Każde uzdrowisko rozwija się w miarę zapotrzebowań i zastosowuje wygody do rodzaju publiczności, jaka tam przybywa; każde mniej więcej zdolne jest upiększyć się, dać wygodę i komfort, byle tych zażądano. Zwolna, lecz stale idziemy naprzód i dopędzamy sąsiadów, a jeżeli niekiedy stoimy w miejscu, to tylko dlatego, że do wód naszych przybywa jedynie publiczność szara; śmietanka zaś wyjeżdża zagranicę i ten prąd tak się rozpowszechnił, tak wszedł w zwyczaj ludzi zamożnych i mniej zamożnych, że zdawaćby się mogło, iż jesteśmy wszyscy bogaczami.

Na porządku dziennym słyszymy dyalogi:

— Dokąd pan w tym roku wyjeżdża? Gdzie pani zamierza spędzić lato?

— Jeszcze nie wiem — brzmi odpowiedź — może we Francyi, Włoszech, a może wyruszę do Egiptu.

I myślisz sobie: Tak, to rozumiem! bogaty człowiek! Co mu znaczy wydać kilka setek guldenów więcej lub mniej? Aż miło!... mamy ludzi zamożnych, wielkich producentów, zarabiających krocie i używających zasłużonego wczasu!

Taak!?... Kraj mlekiem i miodem płynący — kopalnia złota...

Gdzie tam! Spójrzmy tak trzeźwem okiem: gospodarstwa rolne dają mało, w przemyśle i handlu pierwsze kroki. Ludzie ze sfer średnich pieniędzy na wyjazdy i przyjemności nie mają, a jednak przygotowują jakoś kilka lub kilkanaście setek i jadą za granicę z czystem sumieniem, że tak trzeba, że to dla zdrowia, dla szczęścia rodziny, może całych pokoleń.

Toną w kieszeniach Szajloków i piszą przed wyjazdem cyrografy i weksle, które ich po powrocie całe miesiące trapią, a jednak jadą. Dorobek nasz marnieje, nie dorównywa ani w setnej części bogactwu Anglików i Niemców, a jednak naśladujemy ich, jedziemy tłumnie do wód zagranicznych. Czy to nie zbytek? Czy to konieczne? Czy polepszamy w takich warunkach własne zdrowie, czy polepszamy warunki istnienia najbliższego otoczenia i krewnych? Oto pytania, które rozstrzygnąć należy.

Jest coś, co nas pcha ku wiedzy, ku cywilizacyi, ku doskonałości, jest coś, co nam mówi, że jesteśmy daleko poza tą normą, która cechuje człowieka wykształconego. Jest coś, co nam mówi: kształcić się, badać, widzieć jaknajwięcej trzeba, jest to nasz obowiązek moralny — i dlatego przy każdej sposobności staramy się za granicę podążyć.

Czy zawsze cel nasz osiąga pożądany skutek? Niestety, nie zawsze.

Brak materyalny, przez kilka miesięcy po powrocie z badów trapiący ojca rodziny, niweluje zdobyte korzyści i uzyskane efekty.

Spytajmy wracających od wód zagranicznych jesienią naszych quasi chorych ile im wagi przybyło, energii i siły. Wagi może najwięcej — ilość funtów zdobytych zapewne byłaby dość pokaźną, a cena każdego funta średnio około stu guldenów.

Co do energii i siły, to inna kwestya. U tych, którzy wrócą z wesołą myślą i wyjeżdżali za dobrze zapracowaną gotówkę bez uszczerbku odłożoną — tak, lecz u tych, którzy wracają, by patrzeć na weksle, siłę tę i energię zastępuje wyrzut sumienia i żal....

Gdy tak jest, lepiej pozostać w domu. Lecz gdy tylko zamożność nam sprzyja, jechać wolno i należy — tą drogą bowiem przenika do nas postęp i cywilizacya, budzi się nieraz w jednostkach, któreby spały, pragnienie, aby kształcić się, doskonalić, zastosowywać ulepszenia i wynalazki.

Dążyć zatem do wód zagranicznych należy, lecz jednocześnie miarkować owczy pęd i na właściwą skierowywać drogę, a przy tej drodze o ile możności nie powinny stać niemieckie bady. *Dr. T.*

Mały fejleton.

Jak powstał pierwszy turecki święty.

(*Baśń z tysiąca i drugiej nocy.*)

Onego czasu w wielkiem państwie Osmanów żył sobie pewien bogobojny i bogaty kupiec imieniem Ali-Baba.

Miał ci on konie i rzędy kosztowne, stada wielbłądów, wory złota i żon wiele, które, aczkolwiek dużo kłopotów mu sprawiały, jednakże pod batogiem wiernego agi w należytej karności utrzymywane były. Żył sobie tedy w bogactwie i dostojeństwie, ale napisano jest w Koranie: Losowi swojemu nie ujdziesz. Co ma być, niech się stanie, Aman!

Owóż z dopuszczenia Allaha, Ali-Baba, który był ciekawości pełen, postanowił raz zwiedzić krainy niewiernych. Sporządził tedy orszak bogaty, naładował wory złotem, i, ku większej swobodzie, nie wziąwszy żon (które czujność wiernego agi w należytej karności utrzymywała) ruszył samowtór z pachołkiem ku północnej stronie. Chciał ci on zasie najpierw zwiedzić Lechistan, o którym zdawna słyszał, że ma lud krzepki do wybitki i wypitki (wiadomo, giaur niewierny świninę nieczystą jada, winem popija, za co niech go Allah pokarze!..) i że kraj to bogaty, chociaż ładu w nim nie ma, chociaż każdy chłop ledwie jedną babę ma i tej rady dać nie może.

Ruszył tedy Ali-Baba i słuch o nim zaginął.

Aliści, gdy księżyc złoty obrócił się ze dwadzieścia razy, powrócił bogobojny kupiec, ale w jakimże stanie! Miast drogich sukień okrywała go opończa podarta derwisza, miast rumaka arabskiego, miał kij sękaty, którym się podpierał. Oblicze jego było wynędzniałe, oczy podkrążone i zamglone, jako u tych, którzy trawią czas na modlitwie i pościech, oraz na rozmowie duszenej z Allachem. Szedł i szeptał cicho, pewnie werset Koranu:

Serce moje minionym zawsze wierne echom,
Dusza pełna tęsknoty, wspomnieniami żyje,
Jestem bez żądz, bez pragnień, zmartwiały [na poły,
Com miał, teraz już nie mam, zgoła jestem [goły...

Ludzie ustępowali mu z drogi ze czcią wielką, a wieść o bogobojnym derwiszu doszła aż do padyszacha.

Ten, gdy noc zapadła, a przez lazurowy namiot nieba przeglądać zaczęły jasne oczy hurysek, kazał przywołać Ali Babę i opowiedzieć sobie jego przygody, ile że go tego dnia bezsenność trapiła.

— Przybyłem do Lechistanu — począł Ali Baba — na sam początek święta Al-Karnewalu...

— Co to jest? — zapytał padyszach. — Azali niewierni giaurowie stali się wiernymi?... Azali to jest coś z Al-Koranu?...

— O nie, słońce świata! — rzekł Ali Baba — to ich Ramazan, w który uciechy swoje sprawują.

— Jakież to uciechy? — dopytywał padyszach.

— Poznałem je rychło. Poprowadzono mnie tedy do sali pięknej, jak raj Mahometa. Były tam palmy, i mimozy, i paprocie, i wszystkie kwiaty wschodu, a zapachy nardu i ambry aż odurzały. Jakaś rajska muzyka przygrywała za krzewami, a wśród oślepiającego blasku przewijały się hurysy cudne....

— Co mówisz? — rzekł padyszach z iskrzącemi oczyma.

— Tak, światło świata! Hurysy, odziane ledwie do połowy i bez zasłon. Porywali zaś je wpół czarni agowie i kręcili się wściekle, jak to czynią nasi derwisze w swoim tańcu. Owóż upatrzyłem sobie jedną hurysę i rzekłem do niej słowami poety perskiego Abu Saida Fajdullaha:

Róża śród pól pachnących piękność z ciebie [wzięła,
W zwierciadle serca jasność ust twych się [odbiła,
Zaś słońce pyłkiem jeno jest światłości twojej,
Azaż chcesz serca mego, to weź je, o miła!

A ona zaś rzekła mi zgoła po turecku: — dasz „bakszysz"?

Tedy dałem i dawałem ciągle, a złoto sypało się na uczty, oblewane winem...

— Nieszczęsny! — krzyknął zgorszony padyszach — każę cię ściąć!

— Nie czyń tego królu królów, albowiem objaśniono mnie, że w Lechistanie w onem winie nie ma wina, jeno woda, korzeniami zaprawna i skórką paloną chleba zafarbowana.

— Tedy mów dalej! — odezwał się uspokojony padyszach.

— Nie wiele mam ci już dodać, padyszachu. Kiedy się wyczerpało złoto z mieszków, zwleczono mi bogate szaty, zabrano konie, i nim Ramazan się skończył wyświecono mnie sromotnie z miasta. Tedy przywdziałem strój wędrownego derwisza i, jako tam obyczaj w Lechistanie, począłem czas trawić na rozmyślaniu i pościech.

Zbudował się padyszach tem postanowieniem i pochwalił Ali-Babę, zapewniając go, iż odtąd co dnia w przedsionku pałacowym najdzie dzban wody źródlanej i kromkę chleba suchego.

Ali Baba zaś odszedł mrucząc werset Koranu:

Choć serce się włóczyło po pustyni życia,
Na trzaski połupane do dom powróciło,
Jestem bez żądz, bez pragnień, zmartwiały [napoły,
Com miał, teraz już nie mam, jestem zgoła [— goły...

Wszyscy zaś otaczali czcią bogobojnego derwisza i jednogłośnie uznali go za świętego.

On zaś chodził w skórach baranich, opończą podartą ledwie osłaniając nagość swoją.

Tak powstał pierwszy turecki święty po powrocie z Lechistanu i po Ramazanie.

KRONIKA.

Lwów 9 kwietnia.

Pogłoski o zmianach w armii krążą od niejakiego czasu w Wiedniu. Między innemi, mówią w tamtejszych kołach wojskowych o bliskiem ustąpieniu ze stanowiska generalnego inspektora armii ks. Ludwika Windischgrätza i o powołaniu na jego miejsce generała Antoniego Galgotzy'ego, obecnie komendanta X korpusu armii w Przemyślu. Utrzymuje się również ponowna pogłoska, że dotychczasowy minister obrony krajowej, hr. Welsersheimb, ma niebawem ustąpić miejsca generałowi Schönaichowi, komendantowi IX korpusu w Józefstadzie. Mówią także o pensyonowaniu najstarszego generała broni, br. Appela, szefa rządu w Bośnii i Hercegowinie, oraz o ustąpieniu komendanta korpusu praskiego, generała Fabiniego.

O ile pogłoski te są uzasadnione, niepodobna dzisiaj tego stwierdzić.

Mianowanie. Minister skarbu zamianował geometrę ewidencyjnego I. klasy, Stefana Kiliana, starszym geometrą ewidencyjnym II. kl. w IX kl. rangi.

Dr. Franciszek Chłapowski, radzca zdrowia, zasłużony bardzo lekarz w Poznańskiem, bawi w naszem mieście.

Jutrznie ciemne. Od dzisiejszego popołudnia rozpoczną się w kościołach „jutrznie ciemne", wyrażające szczegóły Męki Pańskiej, a także pierwotny zwyczaj odprawiania jutrzni w nocy. Na ołtarzu płonie sześć świec, a na świeczniku trójkątnym przed ołtarzem piętnaście, wszystkie z wosku żółtego. Duchowieństwo odmawia jutrznię, złożoną z 15 psalmów, a po odmówieniu każdego, gasi jedną świecę na trójkącie, najwyższa zaś pozostaje do końca jutrzni. Następnie gaszone są świece na ołtarzu, a z najwyżej płonącą wciąż, zdjętą z trójkąta, ministrant wchodzi za ołtarz, duchowieństwo zaś odmawia psalm „Miserere". Po ukończeniu psalmu kler uderza książkami o ławki, a wtedy ministrant wychodzi z za ołtarza ze świecą, obsadza ją na świeczniku i gasi.

Znaczenie obrzędów tych pod względem symbolicznym jest następujące: jutrznia ciemna wyobraża noc, w której Chrystus Pan był pojmany; czternaście świec wyobraża grono apostołów, najwyższa zaś Chrystusa. Gaszenie kolejno świec oznacza opuszczenie Zbawiciela przez uczniów; ukrycie zaś świecy płonącej za ołtarz wyobraża śmierć Chrystusa Pana, jako człowieka; uderzenie książkami o ławki oznacza trzęsienie ziemi i rozpadanie się skał przy śmierci Pana Jezusa i wreszcie wyniesienie świecy płonącej z za ołtarza wyobraża, przed zgaszeniem, zapowiedź Zmartwychwstania Pańskiego. Jutrznie ciemne powtarzane są w Wielki Czwartek i Piątek.

Przeniesienie w stan spoczynku. Cesarz przeniósł Maurycego Schmidta, zastępcę naczelnego komendanta obrony krajowej, na własne jego żądanie w stan spoczynku.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dr. Władysława Czajkowskiego, adwokata krajowego i posła do Sejmu, na prezesa Rady powiatowej w Przemyślu.

Pożyczka przemysłowa. Wydział krajowy udzielił p. Stanisławowi Snieszko, właścicielowi dóbr Lubella i Pogranicze (powiat żółkiewski), pożyczkę ze stałego funduszu dla przemysłu rolniczego w kwocie 5000 koron, spłacalną w 16 ratach półrocznych, na założenie fabryki dachówek cementowych w Lubelli.

„Mojżesz" Perosi'ego. Program obydwóch wielkich koncertów, które odbędą się we wtorek i czwartek przyszłego tygodnia w Filharmonii pod kierunkiem X. Wawrzyńca Perosi'ego, uległ pewnej zmianie, ale takiej, którą melomani nasi powitają niewątpliwie z prawdziwem zadowoleniem. Oto — jak donosi dyrekcya Filharmonii — na obydwóch tych koncertach, oprócz zapowiedzianych już dzieł: „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy" (wtorek) i „Męka Chrystusa" (czwartek), wykonana zostanie dwukrotnie część czwarta ze słynnego oratoryum X. Perosi'ego p. t. „Mojżesz". Jak wiadomo, „Mojżesz" należy do najwspanialszych dzieł X. Perosi'ego, a ta część jego, którą usłyszymy w obydwóch koncertach w Filharmonii, należy do najpiękniejszych i stawiana jest słusznie w rzędzie najgenialniejszych utworów tego rodzaju.

Biura Banku gal. dla handlu i przemysłu będą w Wielki piątek i w Wielką sobotę otwarte jedynie od godz. 9 rano do godz. 1 w południe.

X. Wawrzyniec Perosi, który od dwóch dni bawi w naszem mieście, pozyskany przez dyrekcyę Filharmonii na dwa koncerty, otrzymał od X. arcybiskupa Bilczewskiego zaproszenie na święta, oraz ażeby zamieszkał w pałacu arcybiskupim.

Teatr ludowy na święta przygotowuje dwie nowości. W niedzielę będzie tylko jedno wieczorne przedstawienie na dochód ubogich miasta Lwowa, przedstawiony będzie po raz pierwszy „Dom otwarty" Michała Bałuckiego. Wesoła ta komedya będzie miłą rozrywką po święconem. — W poniedziałek wieczorem po raz pierwszy w teatrze ludowym „Kościuszko pod Racławicami" Anczyca. Będzie to prawdziwe święto dla publiczności teatru ludowego. Popołudniu w poniedziałek „Państwo Wackowie".

W sprawie parcelacyi i obszarów dworskich wygłosił odczyt dr. Jan Rozwadowski w Czortkowie na licznem zgromadzeniu oddziału podolskiego Tow. gospodarczego. Dr. Rozwadowski jest znakomitym znawcą sprawy parcelacyjnej, dlatego też jego wykład, będący gruntownem studyum porównawczem sprawy parcelacyjnej we wszystkich krajach, nadzwyczajnie zajął podolskich ziemian i wywołał liczne dyskusye. W czortkowskiej okolicy jest to sprawa bardzo aktualna, ponieważ przy coraz większym braku sił roboczych gospodarka na rozległych tamtejszych obszarach dworskich jest z roku na rok coraz trudniejsza. Organ stowarzyszenia rolniczego w Czortkowie *Syndykat* stwierdza, iż „wielu większych właścicieli stoi już nad brzegiem przepaści (oczywiście przepaści finansowej), gdy częściowa korzystna odsprzedaż gruntów, umniejszając znacznie ciężary hipoteczne, dozwoliłaby im utrzymać się przy reszcie ojcowizny, która stanowi podstawę bytu całej ich rodziny". *Syndykatowi* czortkowskiemu powierzono w komisyjną sprzedaż na parcelaryę około 2.000 morgów doskonałej ziemi pod bardzo przystępnymi warunkami.

Parcelacyą ziemi pomiędzy miejscowymi włościanami zajmuje się bardzo skutecznie gr. kat. proboszcz X. Wojnarowski. Rozparcelował już on około dwudziestu obszarów dworskich. Chłopi tamtejsi mają do niego tak wielkie i zasłużone zaufanie, że z innej ręki nie chcą brać parcelowanych kawałków. Konieczność tedy zmusza szukać nabywców z dalszych galicyjskich okolic. Aby ich zachęcić do przybywania w podolskie strony, jedna z najbogatszych tamtejszych obywatelek, w prawdziwem tego słowa znaczeniu dobrodziejka ludu, ofiarowała jeden swój ogromny łan prawie darmo na parcelacyę. Chodzi teraz o to, aby się udało ściągnąć kolonistów, ludzi oczywiście dzielnych i pracowitych. Otóż takimi niezawodnie są ci, którzy na zarobki udają się do Ameryki, Niemiec i Danii i stamtąd każdy zaoszczędzony grosz przysyłają do naszych Kas oszczędności, aby w ten sposób mogli uzbierać fundusz na kupno kawałka ojczystej ziemi.

Jest tedy wszystko, czego potrzeba, aby się rozwinęła racyonalna parcelacya obszarów zbyt rozległych na dzisiejsze ekonomiczne stosunki. A racyonalną parcelacyą nazywamy taką, przy której obszar dworski, chociaż uszczuplony, zawsze przecie pozostałby i trwał, jako ognisko cywilizacyjne. Ponieważ ustawa o włościach rentowych prawdopodobnie nie prędko przyjdzie do skutku, przeto wszystko teraz zależy od prywatnej inicyatywy. O nią więc jedynie teraz chodzi.

Odezwa Magistratu do robotników budowlanych. W przededniu sezonu budowlanego udał się Magistrat lwowski z odezwą do samoistnych przedsiębiorców i do zgromadzenia robotników budowlanych z wezwaniem o lojalne traktowanie ugody, zawartej 3 i 4 czerwca 1902 r. przy ukończeniu strejku robotników i pomocników budowlanych, tudzież ugody z 19go września 1902 r., dotyczącej biura pośrednictwa pracy dla przemysłu budowlanego, a w szczególności tych punktów ostatniej ugody, które odnoszą się do przyjmowania robotników budowlanych przez biuro pośrednictwa pracy, tudzież przyjmowania przedewszystkiem miejscowych robotników przemysłu budowlanego odpowiednio uzdolnionych.

Równocześnie zwrócił się Magistrat do Namiestnictwa z prośbą o wezwanie starostw okolicznych, tudzież tych, z których powiatów z nastaniem sezonu budowlanego wielkie zastępy robotników budowlanych przybywają do Lwowa, aby pouczyły ludność swoich powiatów, że ruch budowlany we Lwowie jest stosunkowo nieznaczny i nie pozostaje w odpowiednim stosunku do wielkiej liczby miejscowych robotników budowlanych i że robotnicy zamiejscowi, przybywszy do Lwowa, narażą się bezwzględnie na zawód w uzyskaniu zajęcia przy robotach budowlanych, a nadto mogą spowodować konsekwencye, nie leżące w interesie spokoju i bezpieczeństwa publicznego.

Zasiłki na cele drogowe. Z dotacyi przeznaczonej prowizoryum budżetowem na r. 1903 na subwencyonowanie budowy i rekonstrukcyę dróg powiatowych i gminnych, przyznał Wydział krajowy następujące bezzwrotne zasiłki Wydziałom powiatowym: W Bochni na drogę Wiśnicz-Kobyle 1500 koron; w Bohorodczanach na drogę Dźwiniacz-Sołotwina 5000 koron; w Brodach na drogę Brody-Leszniów 6000; w Cieszanowie na drogę Oleszyce-Cewków 1407; w Drohobyczu na drogę Hubicze-Drohobycz 7650; na drogę Hubicze Schodnica 398; w Jarosławiu na drogę Jarosław-Huciska 2000; na drogę Sieniawa-Majdan 7020; w Kamionce strumiłowej na drogę Lisko-Streptów 4378; w Krakowie na drogę w Prądniku czerwonym 1000; w Lisku na drogę Lutowska-Cisna 4752; w Nisku na drogę Majdan stary-Rozwadów 3000; w Nowym Sączu na drogę Chełmiec-Naszowice 8000; w Nowym Targu na budowę ścieków i krawężników w Zakopanem 3000, na utrzymanie dróg w powiecie 1796; w Podhajcach na budowę dróg 12.880; w Przemyślu na drogę Stroniowice-Medyka 3000; w Wieliczce na drogę Wisła-Druchocka 1766; w Zaleszczykach na drogę Lisowce-Tłuste 1232; w Trembowli na drogę Semenów-Buczacz 5000; w Zbarażu na budowę dróg w powiecie 4719; w Sokalu na budowę dróg w powiecie 4820 koron.

Ślub dworski. W poniedziałek 20 bm. o godzinie 11 przed południem odbędą się w dworskim kościele parafialnym uroczyste zaślubiny Jej ces. i król. Wysokości Najdost. arcyksiężniczki Elżbiety Amalii z księciem Alojzym Maryą Adolfem Liechtensteinem. Tajni radzcy, ministrowie, szambelani i podczaszowie będą towarzyszyć Najj. Panu w pochodzie do kościoła, asystować przy błogosławieństwie ślubnem i odprowadzą orszak ślubny z kościoła. Panowie jawić się mają w stroju galowym (oficerowie sztabu i oficerowie wyższych stopni *en parade*) z wielką wstęgą austro-węgierskiego, względnie bawarskiego orderu, wojskowi z odznakami służbowemi,

Egzamin kwalifikacyjny na nauczycieli szkół ludowych zdało w terminie wiosennym br. ogółem 369 nauczycieli, w tem 180 mężczyzn i 189 kobiet, a egzamin kwalifikacyjny na nauczycieli szkół wydziałowych 45 nauczycieli, w tem 21 mężczyzn i 24 kobiet.

W sprawie pobierania dodatków krajowych, o które pozwolenie prosił w swoim czasie Wydział krajowy z powodu, że Sejm nie został we właściwym czasie zwołany, a Sejm poprzedni uchwalił prowizoryum budżetowe tylko do końca marca br., nadeszła obecnie z Wiednia wiadomość, iż Cesarz zezwolił, ażeby, w myśl uchwały Wydziału krajowego, na pokrycie potrzeb krajowych pobierano prowizorycznie dodatki krajowe także w miesiącu kwietniu br., według wymiaru ustanowionego na r. 1902 i pod warunkami unormowanymi najwyższem postanowieniem z dnia 1 lipca 1898. Prezydyum namiestnictwa zarządziło równocześnie ogłoszenie tego najwyższego postanowienia w dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych.

Sprawa Kartuzów. Jak doniosły depesze powszechną sensacyę wywołała we Francyi przyniesiona przez jedno z prowincyonalnych pism opozycyjnych wiadomość, że usiłowano wyjednać autoryzacyę zakonu Kartuzów w drodze przekupstwa i że w brzydką tę sprawę wmieszane są wysoko postawione osobistości. Wiadomość ta stała się nawet powodem interpelacyi w Izbie deputowanych, prezydent ministrów jednak, p. Combes, napiętnował ją jako oszczerczą i wszelkich podstaw pozbawioną. Oświadczenie to atoli brzydkiej tej sprawy wcale jeszcze nic wyjaśnia, zwłaszcza, że dziennik, który przyniósł wiadomość powyższą, podtrzymuje dalej swoje twierdzenie, zapewniając, że ma na wszystko dowody.

Wobec rozgłosu, jaki sprawa ta nabrała, podajemy poniżej parę bliższych o niej szczegółów:

W Grenobli wychodzi dziennik *Le petit Dauphinois*, redagowany w duchu radykalnym przez niejakiego p. Besson. Po uchwaleniu przez Izbę deputowanych, iż Kartuzi z „La Grande Chartreuse" mają być wypędzeni, przyniósł dziennik ten szereg rewelacyj, które stawiają we właściwem świetle rządzącą dziś we Francyi koteryę socyalistyczno-radykalną. Działalność miłosiernych Kartuzów była dla okolicy takiem dobrodziejstwem, że nawet p. Besson, z przekonania „antyklerykał", uważał za stosowne wystąpić w ich obronie, aby uratować przed zamachem rządu szpitale, przytułki dla głuchoniemych i ochronki, utrzymywane kosztem zakonu. Wyruszył nawet za granicę, aby pobudzić prasę do obrony Kartuzów. Udawał się przytem tylko do redakcyj pism liberalnych, aby je skłonić do zajęcia sprawiedliwego stanowiska, katolickie pisma bowiem i tak występowały za dobroczynnym zakonem.

Podróż p. Besson miała — jak pisze — nieprzewidziany skutek. W redakcyi *Frankf. Ztg.* dowiedział się z ust jednego z redaktorów naczelnych, dlaczego sprawa Kartuzów jest w Izbie już przesądzona. Oto pewien fabrykant absyntu, prowadzący fabrykę w sąsiedztwie „La Grande Chartreuse", chce się pozbyć konkurencyi, a zasługi jego wobec rządu godne są takiej nagrody. P. Besson wrócił do Paryża, gdzie stosunki w łonie „bloku" republikańskiego jeszcze lepiej mu się wyjaśniły, gdy pewna „wysoka osobistość" rządowa oświadczyła, że prośba Kartuzów o zatwierdzenie może znaleźć przychylną większość za cenę... miliona fr.

Propozycyę tę przyniósł Bessonowi niejaki Vervoort. Dowiedziawszy się, że Besson bawi w Paryżu, zaprosił go do siebie, i oświadczył: „Z polecenia p. X., którego zastępuję, nieraz już przeprowadzałem podobne sprawy. Jestem gotów wyro-

bió panu dziś wieczorem posłuchanie u p. X. Tam otrzyma pan pewne wskazówki, jak należy postępować, aby Izba przyjęła prośbę Kartuzów. Załatwienie sprawy będzie kosztowało milion franków".

Besson, wiedząc, że Kartuzi na przekupstwo się nie zgodzą, poprosił Vervoorta o zwłokę do namysłu, a uzyskawszy ją, odjechał do Grenobli i — ogłosił treść rokowań w *Petit Dauphinois*. Mimo że w artykule nie wymieniono żadnych nazwisk, Vervoort i jego przyjaciel Mazet wystąpili z zaprzeczeniem, sprawa bowiem stała się głośną. Zajęły się nią wszystkie dzienniki, z wyjątkiem półurzędowych. Najostrzej uderzył na przekupstwo Rochefort, nie wahając się nazwać rzeczy po imieniu, mimo że Vervoort jest jego szwagrem.

W odpowiedzi na zaprzeczenia, Besson podtrzymał w całej pełni treść swych rewelacyj, ręcząc słowem honoru za ich prawdziwość, ofiarowując dowód prawdy przed sądem. I teraz wszakże nie wymienił po nazwisku osób, które mu proponowały przekupstwo, lecz zapewnił, że przed sądem rzecz całą wyświetli. Rozprawa sądowa, jeśli wogóle do niej przyjdzie, przysporzy znamiennej karty dziejom socyalistyczno-radykalnych rządów w republice francuskiej.

Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej założyło w marcu br. dwie nowe bezpłatne czytelnie ludowe, mianowicie w Grodzisku w powiecie strzyżowskim i w Nienadówce w powiecie kolbuszowskim; uzupełniło zaś biblioteki w jedenastu dawniej założonych czytelniach. Ogółem rozesłało wspomniane Towarzystwo w ubiegłym miesiącu 698 książek za cenę 518 koron. Szczęść Boże zacnej pracy!

Stracenie domniemanego Kuby-rozpruwacza. Kłosowskiego, który zamordował trzy żony swoje, a nadto był podejrzany o cały szereg morderstw na kobietach, odbyło się onegdaj w Londynie. Jak wiadomo, przez pewien czas krążyła pogłoska, że ów rzekomy Kłosowski jest z pochodzenia Polakiem, on sam jednak, przed wykonaniem na nim egzekucyi powieszenia, oświadczył, że jest Amerykaninem i że się nazywa Chapman. Donoszą, że skazaniec utrzymywał do ostatniej chwili, iż jest niewinny. Przed śmiercią przyjął on pociechy religijne.

Listy Chopina, dotychczas nieznane, ogłasza paryska *Revue musicale*. Dopełniają one charakterystyki znanego zresztą stosunku wielkiego muzyka do p. George Sand, stosunku tak pełnego udręczeń dla Chopina, spowodowanych kaprysami słynnej autorki. Przytaczamy dla przykładu urywek z listu w r. 1847, pisanego na Boże Narodzenie: „Zdaje się — pisze Chopin — jakoby chciano się za jednym zamachem pozbyć mnie i córki, ponieważ staliśmy się niedogodnymi. (Córka pani Sand, tak zw. „Sol", niedawno wtedy wyszła za mąż). Sądzić będą, że mają prawo ogłosić i mnie za swego nieprzyjaciela, ponieważ ja napadałem na to małżeństwo. Pani S. toleruje swego zięcia, ponieważ on jest mężem jej córki, ja zaś, o ile to było w mej mocy, opierałem się temu małżeństwu. Jest to zaiste dziwna istota pomimo całej swej inteligencyi! Aby się uspokoić gotową jest ona upatrywać złe u tych nawet, którzy jej dobrze życzą i którzy jej nigdy nic złego nie uczynili, a których dlatego nie może znosić u swego boku, ponieważ są dla niej wyrzutem sumienia. Dlatego nie napisała ani wiersza do mnie i dlatego postanowiła tej zimy nie przybywać do Paryża. Nie żałuję, żem pomógł jej spędzić ośm najcięższych lat życia, gdy jej syn dorastał; nie skarżę się na nic, com przecierpiał; ale żałuję, że jej córka, ta delikatna i chroniona przed wszelkiemi burzami roślina, została złamana własnemi rękami matki. Taki czyn lekkomyślności i nieostrożności możnaby darować 20-letniej kobiecie, ale nigdy matce czterdziestoletniej. Gdy pani S. spojrzy kiedyś spokojnie w przeszłość, z pewnością znajdzie w głębi swej duszy tylko dobre wspomnienie o mnie".

Amerykańska wiadomość, której nie należy ufać! Oto — w Nowym Jorku czyniono próby z „akustykonem", wynalezionym przez p. Miller Riese Hatchinson. Przy pomocy tego aparatu, kilkunastu uczniów miejscowego Instytutu głuchoniemych, zaprowadzonych do teatru na „Córkę regimentu", mogło słyszeć dokładnie całą operę. Radość ich nie miała granic, dawali jej wyraz na migi. Jedna z uczenic, słysząc śpiew Sembrich-Kochańskiej, wpadła w ekstazę — inni płakali. Wynalazca ma lat 28, oprócz akustykonu zbudował aparat, zwany massakon, będący fono-elektrycznym masażem środkowego ucha i leczący głuchotę. W Ameryce i Anglii utworzyły się kompanie dla eksploatowania wynalazku p. Hatchinson. Jego akustykon jest dla ucha tem, czem okulary dla oka i tak jak okulary muszą być zastosowany odpowiednio, to też istnieje 2.800 odrębnych rodzajów tego aparatu. Próbowały go osoby, obdarzone słuchem normalnym. Słowa szeptane w akustykon, dochodziły jakby odgłos trąb.

Trzynastka. Z Wiednia piszą: Z chwilą rozpoczęcia jesiennego sezonu w teatrach cesarskich żadna już loża nie będzie oznaczona numerem „13". Doświadczenie dowiodło, iż loże z tym numerem nietylko w abonamencie, lecz i w sprzedaży pojedyńczej — bardzo trudno znajdowały nabywców. Osobliwy to objaw, tem dziwniejszy, ponieważ publiczność teatrów cesarskich rekrutuje się z kół najbardziej wykształconych. W wielu hotelach wiedeńskich weszło już dawno w zwyczaj, iż po pokoju nr. 12 następuje zaraz 14; w teatrach porządek ten będzie nowością.

Zdanie Liszta o Berliozie. W dzienniku paryskim *Gaulois* znajdujemy wśród wspomnień o zmarłym niedawno poecie Erneście Legouvé następujące opowiedzianie przezeń zdarzenie:

— W r. 1837 pewnego wieczoru, — mówił Legouvé — zgromadziło się u mnie grono przyjaciół: Liszt, Goubaux, Berlioz, Sue i kilku jeszcze innych. — Kochany Liszcie — odezwał się Berlioz — zagraj mi sonatę Beethovena.

Liszt nie dał się prosić. Goubaux przyniósł lampę z mego gabinetu, a Liszt zbliżył się do fortepianu i przysunął krzesło. — Rozwidnij lampę — odezwałem się do Goubaux — nic nie widać. — Tymczasem Goubaux przykręcił lampę i siedzieliśmy tak w ciemności, oświetleni zaledwie dogasającem żarzewiem na kominku.

Wtedy Liszt uderzył w klawisze i popłynęły wstrząsające tony Andante z sonaty Cis-mol. Każdy pozostał na miejscu, gdzie stał, ze wstrzymanym oddechem. Od czasu do czasu błysnął ogień na kominku i wydobył [illegible] na podobieństwo widm, aby je znowu zanużyć w cieniu. Siedząc na fotelu, słyszałem za sobą tłumione łkanie. To był — Berlioz.

Gdy Liszt grać przestał, Goubaux rozwidnił lampę i czar prysnął. Wyszliśmy znów z salonu, a wtedy Liszt, biorąc mnie pod ramię i wskazując na Berlioza, którego twarz nosiła jeszcze ślady łez, szepnął mi do ucha: — Spójrz pan na niego! Ten słuchał sonaty Beethovena, jako przypuszczalny jego następca.

Tańczący indyk. W Montreuil-sous-Bois podczas teraźniejszego kiermaszu występował jakiś wszechstronny jarmarczny sztukmistrz, który pokazywał pchły, wykonujące balet na jego ramieniu, szczury w roli skoczków, a jako ostatni punkt swego programu przyobiecywał tańczącego indyka.

Nadszedł wreszcie ów oczekiwany ostatni numer. „Artysta" wygłosił napuszoną mowę, na drewniany stołek położył metalową płytę, posadził na nią indyka, który wkrótce zaczął wykonywać najdziwniejsze skoki i... stała się rzecz oburzająca. Wśród publiczności rozległy się krzyki:

— Tu coś czuć

— Zapach pieczonego mięsa!

— Swąd spalonych piór!

Wreszcie odezwał się piskliwy głos kobiecy:

— Ten gałgan posadził ptaka na rozpalonej płycie.

Tak też było w istocie. „Artysta" użył sposobu, praktycznego dawniej przy uczeniu niedźwiedzi w tak zw. „akademii smorgońskiej", gdzie niedźwiedzie sadzano na rozpalone płyty żelazne i kazano im tańczyć.

Pomimo protestów „artysty", oburzona publiczność wdarła się na scenę, gdzie pod stołkiem znaleziono kociołek z jarzącymi się węglami, a niewiele brakowało, aby tancmistrz nie próbował na swych własnych podeszwach swej metody nauczania tańca. Zbito go jednak porządnie, a w dodatku zostawił na placu boju całą swoją menażeryę. Gdy pierwszy zapał minął, spostrzeżono, iż indyk gdzieś zniknął. Widocznie któryś z gości ukręcił mu kark i litując się nad nim, zjadł go w pierwszą niedzielę.

Ile snu potrzebuje młodzież? Lekarze i hygieniści coraz natarczywiej domagają się więcej snu dla dziatwy i młodzieży. Dr. Cold tak się o tej sprawie wyraża: Tylko w wieku niemowlęcym dzieci mają zapewniony sen w dostatecznej ilości. Sypiają one tyle, ile chcą, a nawet rodzice zadowoleni są, gdy śpią jak najwięcej. Od 6 roku życia, t. j. od wstąpienia dzieci do szkoły, skraca się nagle sen o kilka godzin. W 10 do 12 roku życia sypiają dzieci już tylko 8 do 9 godzin, a potrzebowałyby 10 do 11 gdzin. Zdaniem dra Colda, do 20 roku życia powinniby wszyscy spać 9 godzin, a nawet osoby dojrzałe od 25 do 30 roku życia potrzebują 8 do 9 godzin snu. Dopiero w wieku późniejszym zmniejsza się potrzeba snu. Gdy młodzież szkolna sypia za mało, nie może ani ciało ani mózg dostatecznie wypocząć, co się odbija niekorzystnie tak na zdrowiu fizycznem, jak na systemie nerwowym. Chęć do pracy, przedsiębiorczość, uczucie zadowolenia, spokój umysłu, opuszczają dziecko i młodzieńca, a natomiast pojawia się znużenie, zniecierpliwienie nerwowe, apatya, albo też rozdrażnienie, a nawet zboczenie umysłowe.

Ile kosztują Humbertowie? Wielka Teresa, milczący Fryderyk, wesoły Roman Daurignac, oraz inni członkowie rodziny Humbert, do 1go stycznia rb. kosztowali już rząd francuski niemniej jak 110,849 franków 79 cent. Cyfry te przedstawił komisyi budżetowej minister sprawiedliwości. Tyle wyniosły koszta poszukiwania zbiegłych; obecnie dołączają się do tego koszta procesu, które niebawem dosięgną 200.000 fr.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4 w poł. + 12 R. Bar. 760. Podnosi się. Pogodnie.

Niezazdrośny.

— Z czego wnosisz, że twój narzeczony nie jest o ciebie zazdrośny?

— No, bo obiecał mi, że postara się, abym poznała jakiegoś „Wiesława" Brodzińskiego...

Z Aforyzmów.

Pułapka nie goni za myszą, a jednak ją chwyta.

Odpowiedzi Administracyi. *Przew. X. Jan Kociuba w Oleszy.* Tak jest. Rachunki nasze zgadzają się w zupełności.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. W niedzielę 12 b. m. Koncert ze współudziałem Franciszka Ondrziczka, skrzypka. Program: I. 1) Wagner: Uwertura z opery „Holender tułacz". 2) Svendsen: Rapsodya nr. 4. 3) Saint-Saëns: Koncert H-mol, z tow. ork. odegra Fr. Ondrziczek. — II. 1) Czajkowski: Symfonia VI (Pathétique). 2. a) Bach: Arya i Fuga, b) Paganini: Taniec czarownic, odegra Fr. Ondrziczek. — III 1) Tanejew: Ze Suity. 2) Massenet: Scènes pittoresques. Ceny miejsc prawie popularne. Początek o godz. 8-ej. — W poniedziałek 13 b. m. koncert filharmoniczny ze współudziałem Róży Duce-Cudekówny, śpiewaczki. — Program: I. 1) Berlioz: Uwertura „Karnawał rzymski". 2) Grieg: Suita II „Peer Gynt". 3) Halevy: Arya z opery „Żydówka", z tow. ork. odśpiewa Róża Duce Cudekówna. II. 1) Czajkowski: Pieśń bez słów. 2) Mascagni: Intermezzo z op. „Cavalleria rusticana". 3) Mascagni: Arya z op. „Cavalleria rusticana", z tow. ork. odśpiewa Róża Duce-Cudekówna. — III. 1) Pieśni, odśpiewa Róża Duce Cudekówna. 2) Wagner: Marsz z op. „Tannhäuser". Początek o godz. 8ej. — We wtorek 14 bm. Wielki koncert pod dyrekcyą X. Wawrzyńca Perosiego, ze współudziałem Józefa La Puma, Antoniego Sabelico i Giovaniego Polese, oraz Chóru mieszanego „Lutni" i Chóru akademickiego. Wykonane zostaną: część IV oratoryum „Mojżesz" i całe oratoryum „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy," pod osobistem kierownictwem kompozytora. — Początek o godzinie 8ej. — We czwartek 16 bm. Wielki koncert pod dyrekcyą X. W. Perosiego, ze współudziałem J. La Puma, A. Sabelico i G. Polese, oraz Chóru mieszanego „Lutni" i Chóru akademickiego. Wykonane zostaną część IV oratoryum „Mojżesz" i św. trylogia w 3 częściach „Męka Chrystusa," pod osobistem kierownictwem kompozytora. Początek o godz. 8-ej.

Teatr miejski. W niedzielę popołudniu „Wolny strzelec", wieczorem „Mieszczanie". — W poniedziałek „Na zawsze" L. Rydla, wieczorem „Słodka dziewczyna".

Colosseum. Produkcye wokalne, humorystyczne i akrobatyczne. Codziennie o 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 kwietnia.

(Z). Najważniejszym wypadkiem dla giełdy był dziś list, wystosowany przez centralnego dyrektora praskiego Towarzystwa żelaznego p. Kestranka do zarządu kartelu żelaznego. W liście tym wypowiada p. Kestranek, odgrywający, jak wiadomo, kierującą rolę w przemyśle żelaznym, otwartą wojnę przedsiębiorstwom węgierskim i zapowiada zerwanie wspólnego austro-węgierskiego kartelu. Wiadomo, że od kilkunastu dni zachodzą poważne nieporozumienia między austryackiemi a węgierskiemi fabrykami co do ustalenia warunków, pod jakimi powstać ma jedno z głównych ogniw wspólnego kartelu żelaznego, tj. kartel fabrykantów blachy. Powodem tych nieporozumień jest to, że węgierskie przedsiębiorstwa pomimo, iż podpisały umowę kartelową, domagają się teraz jakichś specyalnych korzyści, o których w chwili podpisywania owego układu nie było wcale mowy. Wobec tego p. Kestranek imieniem praskiego Towarzystwa oświadcza, że uważa ów układ, na którym opiera się wspólny kartel, za nieistniejący i nie chce żadnej spółki z hutami węgierskiemi. Trudno osądzić, czy pismo to należy uważać jako zapowiedź bezwzględnej walki konkurencyjnej austryackiego przemysłu żelaznego z węgierskim — być może, że sytuacya wyjaśni się nieco jutro, gdyż jutro zbiera się na naradę komitet wykonawczy austryackiego kartelu.

Zresztą nie zaszło dziś na giełdzie nic więcej uwagi godnego. Świąteczna cisza zaczyna już dawać się odczuwać, a także na zagranicznych targach spekulacya zachowuje się z wielką rezerwą z powodu zbliżających się świąt. Giełda londyńska będzie zamknięta już od czwartku. — Miasto Preszburg zaciąga pożyczkę 6½ milionów koron. Sfinansowania jej podjął się tutejszy Bankverein.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 672·50, węg. Zakł. kredyt. 718·00, Anglobanku 273·25, Unionbanku 523·50, Länderbanku 407·25, Bankvereinu 494·50, Bodencredit 954·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 685·00, Lombardy 47·00, Kol. Elbethal 450·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 379·50, Rima Muranyi 475·00, Praskiego Tow. żel. 1620, Fabryki broni 349·00, Tureckie tytoniow. 331·00, Oblig. węg. indemniz. 99·35, Renta majowa 100·70. Austr. renta koronowa 101·15, Węgier. renta koronowa 99·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 97·95, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·95, 4½% Listy Banku hip. 101·55, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·85, 4% Poż. m. Lwowa 96·40, Losy turec. 116·50. Marki 116·97, Ruble 253·00.

§ Z Dyrekcyi kolei państwowych. Według ogłoszenia, umieszczonego w „Gazecie Wiedeńskiej" (Wiener Zeitung), ma być rozdane w drodze ofert wykonanie robót ziemnych, szutrowania i robót naziemnych niemniej też budynków i ogrodzenia na częściowej przestrzeni Podbrdo - Gorycya - St. Peter, linii kolejowej Celowiec - (Klagenfurth) - (Villach) Gorycya - Tryest.

Oferty będą przyjmowane najpóźniej do 29 kwietnia 1903, 12 godz. w południe w c. k. Dyrekcyi budowy kolei państw. we Wiedniu VI. Gumpendorferstrasse 10. — Warunki i plany mogą być przejrzane w wymienionej Dyrekcyi i w c. k. Kierownictwie budowy kolei w Gorycyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Londyn 9 kwietnia. W Izbie gmin w odpowiedzi na interpelacyę oświadczył prezes gabinetu Balfour, że położenie w Macedonii jest naturalnie powodem wielkiego zaniepokojenia rządu, ale stan obecny jest już lepszy, ponieważ Austrya i Rosya działają wspólnie i otwarcie w celu polepszenia sytuacyi. Oba te mocarstwa są, zdaniem rządu angielskiego i innych rządów europejskich, bezpośrednio i w pierwszej linii na Bałkanie interesowane. Balfour wyraził obawę, że to, co tym dwom państwom nie uda się przeprowadzić zapomocą ich wspólnej, otwartej i przyjaznej akcyi, będzie wogóle niemożliwem do przeprowadzenia. Rząd angielski mógłby wyjawić, jakie stanowisko w sprawach bałkańskich zajmuje, lecz jest zdania, że jeżeli owe dwa państwa na Bałkanie nie poradzą, to słaba jest nadzieja, by kto inny mimo najlepszych chęci położył koniec smutnym stosunkom.

Na zapytanie, jakie przedstawienia poczynił rząd angielski Turcyi w sprawie macedońskiej, odpowiedział podsekretarz parlamentarny dla spraw zagranicznych Cranborne, że rząd angielski poczynił Porcie przedstawienia w sprawie polepszenia stosunków wszystkich warstw ludności i czyni wszystko, co możliwe, aby popierać kroki Rosyi i Austryi.

Rząd angielski sądzi, że zamiary Porty są dobre, ale że jest ona niezdolną do ich przeprowadzenia. Rząd rozważa, czyby nie było odpowiedniem, aby angielscy oficerowie towarzyszyli wojsku tureckiemu, wysłanemu celem stłumienia rozruchów, aby Europie, a zwłaszcza Anglii, dać rękojmię, że nie będą się działy żadne wykroczenia. W sprawie przeprowadzenia tego planu toczą się obecnie rokowania między rządem tureckim a angielskim ambasadorem w Konstantynopolu.

Izbę gmin odroczono następnie do 21 kwietnia.

Paryż 9 kwietnia. Zapatrywania kół parlamentarnych na znaczenie wczorajszego głosowania w izbie deput. w sprawie Dreyfusa są rozmaite. Jedni twierdzą, że minister wojny, mimo odrzucenia rezolucyi Jaurèsa, każe natychmiast zarządzić administracyjne śledztwo. Inni zaś twierdzą, że sprawa Dreyfusa wskutek wczorajszej uchwały izby jest raz na zawsze usunięta z dyskusyi, a tylko minister wojny będzie mógł co najwyżej zarządzić dochodzenia co do okoliczności, wśród których podanie generała Pellieux o dymisyę zginęło z aktów. To byłoby całym wynikiem wystąpienia Jaurèsa, który domagał się rewizyi procesu Dreyfusa. „Gaulois" pisze, że afera Dreyfussa jest gruntownie pogrzebana, co jest zwycięstwem wszystkich dobrych patryotów. Socyalistyczna *Petite République* twierdzi, że wczorajsze posiedzenie izby przyczyniło się wielce do rzucenia światła na całą kwestyę.

Rada miejska przyjęła wniosek przeciw wznawianiu sprawy Dreyfusa.

Petersburg 9 kwietnia. *N. Wremia* stwierdza, że Rosya ma wszelkie powody do zadowolenia z rezerwy, jaką król serbski zachowuje w swej polityce; zwłaszcza dodatnie wrażenie wywarła wiadomość, iż serbski prezydent ministrów Markowicz nie dokona żadnej zmiany konstytucyi bez porozumienia się z reprezentacyą narodu.

Gibraltar 9 kwietnia. Król Edward angielski przybył tu na swoim yachcie.

Madryt 9 kwietnia. Wzburzenie wśród studentów nie ustaje. W Burgos studenci odbyli zgromadzenie z protestem przeciw zajściom w Salamance i Madrycie, przyczem podczas demonstracyi jedno z kolegiów duchownych obrzucono kamieniami. Potem jednakże studenci rozeszli się spokojnie. W Gijon większość sklepów na znak żałoby zamknięto.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa 9 kwietnia. W sprawie ukonstytuowania komitetu opiekuńczego dla założyć się mającej w Warszawie Szkoły sztuk pięknych i załatwienia kwestyj finansowych, ze sprawą tą związanych, odbyło się wczoraj w salonach ordynata hr. Zamoyskiego liczne zebranie około 100 osób, między innemi artystów, literatów i dziennikarzy.

Po serdecznem powitaniu zebranych przez ordynata hr. Zamoyskiego i wyłuszczeniu celu zebrania, przystąpiono do podpisywania deklaracyi na członków założycieli. Ogółem zgłoszono takich deklaracyj na sumę 31.520 rubli na pierwsze 5-lecie szkoły. Dokonano następnie wyboru 4 członków rady i członków innych kategoryj. A mianowicie wybrano: ordynata hr. Maurycego Zamoyskiego, ordynata hr. Adama Krasińskiego, Dra Teodora Dunina, Józefa hr. Potockiego, Józefa hr. Weyssenhofa, Władysława Marconiego, Jakóba Glassa i Kaźmierza Obrębowicza.

Bazylea 9 kwietnia. Strejk robotników budowniczych przybiera poważny charakter. Na wczorajszem wieczornem zgromadzeniu oświadczono się za powszechnym strejkiem.

Haga 9 kwietnia. W ciągu obrad w drugiej Izbie przyszło do burzliwych scen przy omawianiu artykułu II o karach dla robotników kolejowych, urządzających strejki. Skrajna lewica oświadczyła, że będzie głosowała za tym artykułem, ponieważ uważa za dobre zarówno stosunki służbowe na kolejach, jak płace.

Rzym 9 kwietnia. Wczoraj o godzinie 7 wieczór powstało zbiegowisko strejkujących robotników na ulicy Torre Argentina. Straż policyjna usunęła tłum. Wieczór przeszedł spokojnie. Miasto jest oświetlone, jak zwykle, pomimo strejku robotników gazowych. W piekarniach i rzeźniach pracują żołnierze. Sądzą, że strejk, który jest zresztą częściowy, skończy się najpóźniej jutro.

Belgrad 9 kwietnia. *Male Noviny* z zadowoleniem omawiają proklamacye króla i podnoszą, że proklamacye te zdruzgotały tylko pewne stronnicze aspiracye, zmierzające do celu, sprzecznego z konstytucyą.

Prowizoryczna ustawa prasowa wymaga od dzienników kaucyi 5000 franków i dowodu uzdolnienia redaktorów. Wskutek tego 18 czasopism politycznych, wychodzących w Belgradzie, z czego jest 16 codziennych gazet, zawiesi wydawnictwa.

Poznań 9 kwietnia. *Hannoversche Courrier*, organ półurzędowy, donosi, że liczni urzędnicy Niemcy w Opolskiem na Szląsku, którzy ożenili się z Polkami, będą przeniesieni przed 1 lipca do Westfalii i Nadrenii.

Amsterdam 9 kwietnia. Miejscy robotnicy uchwalili dziś rozpocząć bezrobocie, tylko część chce dalej pracować. Dla wzmocnienia załogi mają przyjść nowe posiłki wojskowe, ponieważ obecna załoga, licząca 4.500 ludzi, wydaje się niewystarczająca. W mieście panuje spokój.

Gibraltar 9 kwietnia. Król angielski Edward wysiadł tu dziś na ląd, witany przez gubernatora i przedstawicieli władz. Król zamieszkał w pałacu gubernatora.

Madryt 9 kwietnia. Wiadomości z Melilli (w Marokko) są sprzeczne. Dzienniki liberalne donoszą, że powstańcy zajęli forty tego miasta i wzięli do niewoli oddziały wojska sułtańskiego, które nadto poniosło wielkie straty. Dziennik zaś *Heraldo* otrzymał telegram z doniesieniem, że powstańcy stracili we wczorajszej walce 30 ludzi. Dziś toczy się walka dalej. Maurowie nie ostrzeliwają miejsc, obsadzonych przez Hiszpanów.

Konstantynopol 9 kwietnia. Ambasady austro-węgierska i rosyjska zawiadomiły Portę, że według otrzymanych poufnie wiadomości, Albańczycy, obozujący koło Mitrowicy, przygotowują atak w nocy na miasto. Porta wydała wskutek tego odpowiednie rozkazy.

Na wypadek, gdyby komisya, wysłana dla uspokojenia Albańczyków, nie osiągnęła tego celu, jest Porta zdecydowaną natychmiast po skonsygnowaniu 24.000 żołnierzy, przystąpić do stłumienia oporu przemocą.

Donoszą tu, że Sarafow, który ukrywał się w Macedonii i kierował tamtejszym ruchem powstańczym, jest w drodze do Sofii, dokąd zwołano zjazd wszystkich prezesów komitetów macedońskich.

Porta otrzymała wiadomość, że macedońskie komitety układają na 15 b. m. wybuch powszechnego powstania w Macedonii. Mimo, że nie dają tu wiary tej wiadomości, wydała Porta nadzwyczajne zarządzenia.

Wiedeń 9 kwietnia. Prezydent węgierskich ministrów Szell odjechał wczoraj wieczorem do Budapesztu.

Wiedeń 9 kwietnia. Wśród zwykłego ceremoniału odbyło się dziś w sali ceremonialnej Burgu mycie nóg dwunastu starcom, dokonane przez Cesarza, w obecności bawiących we Wiedniu arcyksiążąt, dygnitarzy i ciała dyplomatycznego.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 9 kwietnia. M. Postruska z Seredniego. J. John i L. Zananoni z Wiednia. J. Cwikiel z Warszawy. C. Komorowicz z Podola ros. J. Korduba z Brzeżan. J. Schermant z Marienbadu. W. i A. Sobańscy z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Sskowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 9 kwietnia. A. Mierzyński z Opola. R. Dobrzański z Sambora. Dr. H. Kiesler z Czerniowiec. K. Jadowski z Cześniowa. D. Młodowski z Rosyi. A. Bojakowski z Podola ros. A. Mysłakowski z Mogielnicy. S. Kleczewski ze Stanisławowa. J. Schalimów z Warszawy. M. Andrist z Paryża. H. Hahn z Wygody.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 9 kwietnia. O. Piotrowska z Brodów. J. Żabscy z Sokala. H. Kowalewska z Warszawy. K. Żurowska z Michałówki. F. Popowicz z Sadagóry. G. Smolski, S. Kohn i M. Fuchs z Wiednia. H. Apoznański z Urycza. L. Löwy ze Stanisławowa. S. Macudziński z Halicza. N. Wysocki z Jarosławia. A. Koralewski z Zalesia. J. Czopanowski z Jarosławia. M. Święch z Nowego miasta. J. Hrehorowicz ze Lwowa. M. Asłan z Ottynii.

Wiedeń 9 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3% 271.00
" " " " " " 1889 3% 271.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 280.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 257.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 115·00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 173.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 240.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 442.—.

Wiedeń 9 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·40 (spokojnie). Spirytus 38·40 (ustalony). Nafta niezmieniona.

Berlin 9 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00.00.

Paryż 9 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 98·30 Mąka („Fleur de Paris") 32·20.

Frankfurt 9 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 190·70. Laura 000·00.

Wiedeń 9 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·74—7·76, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·97—6·99, na maj-czerwiec 0·00—0·00; na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·32—6·33, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 9 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·67—7·68, na maj 7·56—7·57, na październik 7·47—48; żyto na kwiecień 6·67—6·68, na październik 6·44—6·45; owies na kwiecień 6·08—6·09, na październik 0·00—0·00. Kukurudza na maj 6·09—6·10, na lipiec 6·15—6·16. Rzepak na sierpień 12·20—12·30. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: przyjemniejsza. Pogoda: deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 9 kwietnia.

Marki 117·05, renta majowa 100·75, węg. renta koronowa 99.45, Akcye: austr. zakł. kredyt. 673·75, węg. zak. kred. 719·—, anglobanku 273·50, unionbanku 525·00, bankvereinu 486·50, länderbanku 407·50, kolei państw. 687·75, lombardy 47.50, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe —.—, alpiny 384.50, Rima Muranyi 477·00, prags. Tow. żel. 1630.—, losy tureckie 117.—, ruble 253·—. Usposob. silne.

Lwów 9 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.60—100.80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·50—100·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·30 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·50 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 6·40, 5·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 6·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Na te słowa ojciec drżąc z tłumionej wściekłości, rzucił się w tył, ale Korwin wdał się znowu pomiędzy nich.

— Na litość — błagał — zostawmy przeszłość w spokoju. — Bez tego troska chwili obecnej jest dość ciężką.

— Tak — potwierdził baron, hamując się.— Mówmy o chwili obecnej... o przyszłości... bo sądzę, że nie myślisz przecież pozostać tu do końca dni twoich?

Te słowa nadały odrazu inny kierunek myślom Rolanda. Upokorzenia i prześladowania, jakie znosił od sześciu miesięcy, kiedy nędza zmusiła go schronić się pod dachem teścia, stanęły mu żywo w pamięci, równie jak i napady wściekłości zawiedzionej w swoich nadziejach wyzysku pani Bathelot, która mszcząc się za surowość barona, nie przestawała wymyślać zięciowi, że żyje z łaski ubogich ludzi i wymawiała nawet nieszczęsnej córce, że rujnuje rodziców na lekarstwo i doktorów.

Miewała ona jednak lepsze chwile, kiedy tłómaczyła się ze swojej porywczości uderzeniami krwi do głowy, a wtedy podwajała starania i troskliwość około chorej i dziecka, podczas gdy mąż jej stale bywał nieznośnym, uszczypliwym i pełnym żółci.

Co wieczór, nawet w przeddzień śmierci Florencyi, wydobywał swój notesik, mówiąc słodko-kwaśnym tonem:

— Mój kochany panie, oto co dziś wydałem na twój rachuneczek. Kiedy łaska, prosiłbym cię, abyś mi zwrócił...

Pod wrażeniem tych świeżych upokorzeń Roland zapominał dawnych ran.

— Rozumie się, że nie pozostanę tutaj — rzekł.

Baron zerwał się z pośpiechem, czem omało nie popsuł całej sprawy.

— Bądźże raz w życiu logicznym — przekładał mu. — Kiedy nie chcesz tu zostać, więc trzeba, abyś wrócił do domu, gdzie, pochlebiam sobie, że nie będzie ci mniej wygodnie niż tutaj.

Widząc się postawionym między dwiema ostatecznościami, zwyciężonym i traktowanym jako jeniec, Roland dotknięty w swojej dumie, zaczął się na ostro buntować.

— Nie jestem jeszcze na tyle wyzuty z sił i odwagi — rzekł. — Jeżeli zmuszony byłem zrobić niektóre ustępstwa to dlatego, że musiałem przedewszystkiem mieć na względzie los ukochanej istoty. Pozostawszy wolnym, mogę zachować niezależność moją i pracować na życie.

Na to oświadczenie baron wzruszył pogardliwie ramionami.

— Pozostało mi tylko drogie wspomnienie— kończył Roland. — Z niem chcę żyć.

— To dobrze — odparł baron, kierując się ku drzwiom. — Przyniosłeś mi dotąd tylko wstyd i zmartwienie. Żałuję mojej słabości, że raz jeszcze chciałem ci przebaczyć. Od tej chwili powiadam sobie, że nie mam syna.

— A ja czy miałem kiedy ojca? — głucho odparł Roland, nie zatrzymując go.

Tego już było za wiele. Baron osłupiały szukał w myśli jakiejś odpowiedzi, któraby go spiorunowała na miejscu, kiedy naraz w samą porę, we drzwiach ukazał się Korwin, który przed chwilą wymknął się cichaczem z pokoju. Na ręku niósł z wprawą i wdziękiem niemal kobiecym, białe zawiniątko, które poruszało się i wydawało niesforne jakieś krzyki.

— A o tym malcu zapominacie, panowie — rzekł, stając pomiędzy dwiema wojującemi stronami. — Któż go będzie wychowywał, pielęgnował i myślał o jego przyszłości? Czy ty, Rolandzie, czy ja, pomimo naszej męskiej nieudolności? Czy może teść twój i teściowa?

— Przenigdy! — zawołał oburzony Roland.— Dziecko zabiorę ze sobą.

— Z mamką? — poddał dyplomatycznie Korwin.

Najmniejszy kamyczek starczy nieraz, aby zachwiać na nogach bohatera. Cała dzika energia Rolanda opadła w jednej chwili wobec troski, plagi i udręczenia, jakiem stawała się dla niego konieczność zabrania z sobą karmicielki syna. Zwrócił się ku ojcu, który ukradkiem przypatrywał się dziecku.

Był to okazały malec w całem znaczeniu, silnie zbudowany, o rumianej, pyzatej twarzyczce, długich rączkach, zapowiadających wysoki wzrost, trzymający się prosto i patrzący śmiało przed siebie bystremi oczkami. Szerokość jego policzków dodatnie wrażenie wywarła na dziadku, który zaczął rozmyślać w duchu, że na wypadek, gdyby Roland nie ożenił się powtórnie i nie miał więcej dzieci, jedynym przedstawicielem jego rodu byłby ten oto chłopak.

Godziłoż się więc odepchnąć go od siebie i zdać na łaskę tych Bathelotów, coby mu nie odjęło jednakże prerogatyw najstarszego syna i prawnego dziedzica? Czy nie praktyczniej było uznać go odrazu za przyszłą podporę rodu i zużytkować go jako zakładnika, dającego pewną gwarancyę przytrzymania ojca?

— Jakżeś go nazwał? — łagodniej spytał baron.

— Aleksander, po ojcu chrzestnym.

— Jestem bardzo dumny z mojego chrześniaka — wtrącił Korwin. — Patrz pan, jakie ma śliczne włoski.

I rozwiązawszy czepeczek, gładził czule czupryne malca.

— Będzie brunetem. Pójdzie po naszej rodzinie — mówił baron coraz bardziej udobruchany. Ale kiedy Korwin próbował dać mu chłopczyka do rąk, cofnął się, tłómacząc:

— Nie, nie. Nie umiem się obchodzić się z dziećmi.

Szorstkie jego dłonie nigdy nie pieściły własnego syna. Ręce Rolanda były prawdopodobnie równie niedoświadczone. Nastała chwila milczenia, w którem tworzą się wielkie postanowienia, poczem baron zawyrokował:

— Zadaniem matki twojej będzie zająć się tem dzieckiem.

Były te jedyne słowa, zdolne rozbroić dumę i skruszyć serce Rolanda.

Przyznanie dziecka było niejako pośmiertnem zadośćuczynieniem, wyświadczonem matce.

— Możesz-że jeszcze wahać się po tym dowodzie przywiązania, jakie ci daje twój ojciec? — zawołał Korwin głęboko wzruszony.

I całował czule małego Olesia, o czem ojciec, ani dziadek nie pomyśleli dotąd, a Roland, którego nerwy były do niemożliwości naprężone, powoli dawał się ogarniać jego rozczuleniu.

Zastukano do drzwi i pani Bathelot z miną pewną kobiety, która czuje się być u siebie, weszła do pokoju, nie troszcząc się o to, czy nie przeszkadza.

— Czemuś pan zabrał dziecko? — odezwała się zirytowana, idąc ku Korwinowi. — Pora je kąpać.

Schwyciła ten pretekst, aby wymknąć się mężowi, który ją zaklinał o cierpliwość, i przyjść się przekonać, jakie spiski knują się pod jej dachem.

— Wiesz pan, że nie mam piętnaściorga służby i że dziś, tak jak w inne dni wszystko musi iść zwykłym trybem.

Korwin nigdy nie mógł widzieć osoby rozzłoszczonej, żeby nie podwoić słodyczy i grzeczności względem niej, ale pani Bathelot, nie słuchając jego uprzejmych tłómaczeń, wyrwała mu z rąk dziecko i zwracając się do Rolanda, rzekła porywczym tonem:

— Kiedy się zwala na drugich całą troskę i kłopot, to możnaby przynajmniej przestrzegać ich dogodności.

Roland zarumienił się z upokorzenia. W obecności ojca napady jego teściowej sprawiały mu niewymowny wstyd i przykrość. Znużonym ruchem niosąc rękę do czoła, prosił:

— Błagam panią, nie dzisiaj przynajmniej! Nie w tym pokoju...

Ale wywołane wspomnienie zmarłej nie ułagodziło bynajmniej pani Bathelot.

Należała ona do rzędu osób, które nie umieją nic znieść spokojnie. Smutek jej, zmęczenie fizyczne i widok barona, którego od roku przywykła uważać za najgorszego swego wroga, podnieciły ją dzisiaj do najwyższego stopnia. Nie zważając też na pojednawcze bełkotanie Korwina i pantominę męża, który niepostrzeżenie wsunął się za nią do pokoju, zawołała ostro:

— Nie potrzebuję, żebyś mi pan przypominał moje nieszczęście! Czy może przez to chcesz mi pan dać do zrozumienia, że więcej żałujesz mojej córki niż ja... jej matka... i jeszcze jaka matka! Ciekawa jestem, kto więcej dla niej zrobił, ja, czy pan? Kto głębiej zachował ją w sercu? Nie ma paru godzin, jak ją wyniesiono stąd... moją biedną Florkę... a już uchybiasz jej pamięci!

— Ja?! — krzyknął Roland oburzony.

— A po co się tu zamykasz? — Nie po to przecież, aby słuchać jej pochwał.

— Mój ojciec milczy, pani. Jest to dowód uszanowania, które niekażdy jej pamięci oddaje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Kaźmierz Przerwa Tetmajer

przeżywszy lat 83, opatrzony św. Sakramentami, zmarł we Lwowie w dniu 8-go kwietnia b. r., o godzinie 4-tej rano.

W głębokim smutku pozostała żona wraz z matką i rodziną zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 9. kwietnia o godzinie 4. po południu z domu żałoby ulica Krzyżowa l. 82 na **główny dworzec kolejowy**, skąd zwłoki przewiezione zostaną do **Ochotnicy** i tamże w sobotę dnia 11. kwietnia o godzinie 12-tej w południe z kościoła parafialnego na cmentarz miejscowy przeniesione.

Lwów dnia 8 kwietnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

L. W. 24.380.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1903/1904 nadane zostaną cztery miejsca funduszowe galicyjskie w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej", jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15-go maja 1903.

Z Wydziału Krajowego.

We Lwowie, dnia 27. marca 1903.

Piotrowski.

L. W. 24.714.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1903/1904 nadanych zostanie jedenaście miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych z fundacyi pod nazwą: „Cesarza Franciszka Józefa I. fundacya jubileuszowa".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej" jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15. maja 1903.

We Lwowie dnia 27. marca 1903.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza